10 fen. 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

Rok II. Nr. 63.

Kraków, wtorek 18 marca 1941 r.

Niemcy pod znakiem uroczystości ku czci poległych żołnierzy.

Okolicznościowa mowa kanclerza Hitlera.

Berlin, 17 marca. **Dzień poświęcony pamięci poległych żołnierzy niemieckich czerpny był niezwykle uroczyście na terenie Rzeszy Niemieckiej oraz wszędzie tam, gdzie przebywają niemieccy żołnierze.**

Ośrodkiem uroczystości, jakie odbyły się w Rzeszy, był niezwykle podniosły,

historyczny akt w berlińskiej zbrojowni,

w której przechowane są niezliczone pamiątki niemieckiej historji wojskowej. Niemal wszyscy mieszkańcy Berlina wylegli na ulice, pragnąc być świadkami uroczystości. Olbrzymia tłumy ludności **witały huraganowemi owacjami kanclerza Hitlera** w chwili, gdy ten przejeżdżał wzdłuż alei „Pod Lipami" (Unter den Linden), udając się na uroczysty akt państwowy, jaki odbył się na wewnętrznym dziedzińcu zbrojowni.

W uroczystości wzięli udział niemal wszyscy ministrowie Rzeszy, czołowe osobistości partji narodowo-socjalistycznej oraz jej naczelnego dowództwa. Ponadto wszyscy aktywni generałowie, bawiący w Berlinie. Honorowe miejsce koło osoby kanclerza Hitlera zajął jako najstarszy rangą oficer **marszałek dawnej c. k. armji Rühm-Ermolli.** Występił on w mundurze generała-marszałka armji niemieckiej, przyznanym mu z okazji 85-lej rocznicy urodzin, dzierżąc przytem buławę marszałkowską c. i k. armji.

Ponadto w bezpośredniem otoczeniu Kanclerza znajdowali się wielki admirał Roeder, generałowie-marszałkowie von Brauchitsch, Keitel i Milch oraz czołowi dygnitarze partji narodowo-socjalistycznej. W uroczystości brało udział również **kilkuset żołnierzy, rannych w obecnej wojnie.**

Na wewnętrznym dziedzińcu zbrojowni

kanclerz Rzeszy Hitler wygłosił mowę,

poświęconą powadze, związanej z obecnie uroczystości. Przypomniawszy słowach upisał kanclerz drogę przebytą przez naród niemiecki w okresie dwóch ostatnich dziesiątkach lat, oraz o ciężkich ofiarach, jakie był on zmuszony wziąć na swe barki, poczem przeszedł do bliższego omówienia kulis obecnej wojny.

Kanclerz przypomniał przy tej sposobności dzień poświęcony pamięci bohaterów z roku ubiegłym, w którym świadomy niemieckich planów niedalekich walk na zachodzie zapowiedział on najwspanialsze zwycięstwo w historji Niemiec. Już w kilka tygodni później wszystko było przygotowane.

„Rozstrzygająca walka na zachodzie — oświadczył kanclerz Hitler — mogła się rozpocząć. Minister ten zgóry przewidziany przebieg. **To, czego nie udało się dokonać w czasie wojny światowej, w ciągu czterech lat nadludzkiej ofiarności, dokonano w ciągu kilku tygodni,** Front brytyjsko-francuski został złamany.

Bez względu na pierwotną opinję obciążonego winą wojny ówczesnego premjera brytyjskiego ten **pamiętny rok 1940 wejdzie do historji świata jako jeden z najbardziej obfitujących w wielkie rozstrzygnięcia i najbardziej brzemiennych w dalsze następstwa.** W ciągu tego roku dokonało się bowiem przesunięcie sił o naprawdę historycznem znaczeniu. Gdyby Niemcy jeszcze w roku 1918 zdołały uzyskać choćby tylko część takich sukcesów, wówczas wojna światowa byłaby dla nich wygrana.

Dzisiaj niemieckie siły zbrojne stoją gotowe na obszarach, rozciągających się na całe kontynenty. Wzmocnione pod względem liczebnym i materjałowym do niebywałych rozmiarów, oczekują z radosną determinacją i zaufaniem w swe siły na wykończenie tego, co rozpoczęte zostało w historycznie epokowym roku 1940".

Kanclerz Hitler pośwęcił również

serdeczne słowa pamięci żołnierzy włoskich,

którzy jako sprzymierzeńcy Niemiec na szerokim świecie oddali swe życie w imię lepszego zorganizowania wspólnoty światowej.

„Ich ideały i cele wojenne — oświadczył kanclerz Rzeszy — są identyczne z naszemi".

Odnośnie do Imperjum Brytyjskiego kanclerz Hitler powtórzył swoją zapowiedź, że **tym razem Anglja zostanie pokonana.** „Churchill nie zniszczy Niemiec rozpętaną przez siebie wojną powietrzną, natomiast zniszczy samą Wielką Brytanję. Blokada nie złamie również Niemiec, ale jej inicjatorów".

„Kiedy z nastaniem zimy — mówił dalej kanclerz Hitler — nastąpiło ograniczenie działań bojowych na lądzie, walki na morzu i w powietrzu toczyły się mimo to w dalszym ciągu.

Mamy za sobą okres niezmiernie pracowitej zimy.

To, co jeszcze pozostawało do poprawienia w naszem wyszkoleniu bojowem, tośmy uzupełnili. O ile w ciągu miesięcy zimowych nasz sprzymierzeniec był zmuszony wyrzyrzywać cały nacisk ataków brytyjskich, to od tej chwili niemieckie siły zbrojne przyjmą ze swej strony udział w ponoszeniu tych ciężarów.

Żadna potęga i żadna pomoc z którejkolwiek strony świata nie będą w stanie zmienić rezultatu tej walki. Anglja upadnie! Przedwieczna Opatrzność nie wyczy zwycięstwa tym, którzy przelewają krew ludzką dla zapewnienia panowania swojemu złotu.

Niemcy niczego nie żądały od Anglji i Francji.

Jednak wszystkie ich ustępstwa, wszelkie wysiłki rozbrojeniowe i propozycje pokojowe **były daremne.** Międzynarodowa warstwa magnatów finansowych chce tę wojnę prowadzić do końca. To też koniec obecnej wojny musi być równoznaczny z jej zniszczeniem i takim też będzie.

Oby Opatrzność pozwoliła nam znaleźć właściwą drogę, po której będziemy mogli doprowadzić ku lepszej przyszłości narody uwolnione z jej pęt. Świadomi tego, z zimnem wyrachowaniem i decyzją wejdziemy w rok 1941, celem dokończenia tego, co zaczęliśmy w roku ubiegłym".

Po uroczystości w zbrojowni kanclerz Hitler, wraz ze swem otoczeniem, udał się do grobu Nieznanego Żołnierza Niemieckiego, gdzie złożył wieniec. Kanclerz **pozdrowił szeregi inwalidów z wojny światowej ustawione przed pomnikiem,** na placu, wypełnionym niezwyczajnemi tłumami ludności, poczem przyjął defiladę honorowych oddziałów niemieckiej armji, lotnictwa i marynarki.

Aresztowanie amerykańskiego dziennikarza pod zarzutem szpiegostwa.

(§) **Berlin,** 17 marca. **Amerykański dziennikarz Ryszard L. Hottelet, przedstawiciel jednej z amerykańskich ajencyj prasowych, został aresztowany w sobotę rano z powodu poważnych podejrzeń o uprawianie akcji szpiegowskiej na rzecz pewnego wrogiego mocarstwa.**

ciel Matsuoki z czasów sprawowania przez niego funkcji dyrektora tego towarzystwa, a nadto **Kinkazu Saionji,** nadzwyczajny sekretarz w ministerstwie spraw zagranicznych, wnuk zmarłego niedawno Genro, księcia Saionji.

W skład delegacji, do której ponadto należą jeszcze Tushikazu Kaze, radca legacyjny w biurze ministerstwa i radca ambasady Yoshio Nokuchi, wchodzi wkońcu specjalny korespondent japońskiej ajencji informacyjnej „Domei" Okamura.

Głosy prasy jugosłowiańskiej i rumuńskiej.

(=) **Belgrad,** 17 marca. „Prawda" zauważa na temat podróży japońskiego ministra spraw zagranicznych Matsuoki do Niemiec i Włoch, że jeszcze żaden wyjazd jakiegoś japońskiego męża stanu nie wzbudził tak olbrzymiego zainteresowania w opinji publicznej świata.

Można śmiało powiedzieć, że **podróż kierownika japońskiej polityki zagranicznej do Europy wnosi na porządek dzienny zagadnienia, nagromadzone od całego stulecia.** Fakt ten nadaje tej historycznie znacznej podróży. Wracał sił Japonji, jaki zaznaczył się w ostatnim okresie, zapewnił jej równocześnie specjalne miejsce w systemie strategji dyplomatycznej, która to droga doprowadzi do wojennym.

Bukareszt, 17 marca. Dziennik rumuńskie w dalszym ciągu podkreślają znaczenie podróży japońskiego ministra spraw zagranicznych do Europy. „Curentul" oświadcza, że wizyta ta, która dochodzi do skutku po przyjęciu amerykańskiej ustawy lombardowej, **stanowi jedno z najważniejszych posunięć w walce młodych wielkich mocarstw przeciwko grupie, reprezentującej interesy kapitalistyczne.**

Uchwały, jakie zapadną przy tej sposobności w Berlinie i Rzymie, mogą posiadać decydujące historyczne znaczenie. W dalszym ciągu dziennik podkreśla poważną rolę Japonji na Dalekim Wschodzie, co ujawniło się ponownie w ostatnim czasie z okazji akcji pośredniczej Japonji między Syjamem a francuskimi Indochinami.

Projekt wzmocnienia gabinetu japońskiego.

(=) **Tokio,** 17 marca. W toku piątkowej konferencji, jaką minister spraw wewnętrznych Hiranuma odbył z premjerem Konoye, omówiono — jak słychać w kołach politycznych — **sprawę wzmocnienia gabinetu pod względem politycznym.**

W ostatnich czasach prasa niejednokrotnie czyniła w tym względzie uwagi, iż Konoye zamierzał już dawniej wzmocnić gabinet z uwagi na obecne napięcie sytuacji międzynarodowej. W związku z tem należy się spodziewać zamianowania dwóch dalszych ministrów bez teki, co wyraźnie przewiduje ustawa, zatwierdzona przez cesa-

De Valera podkreśla neutralność Irlandji.

(=) **Dublin,** 17 marca. **Wobec nieustannego nacisku, wywieranego w ostatnim czasie na Irlandję ze strony Anglji i Stanów Zjednoczonych, De Valera zabrał ponownie głos w irlandzkiej Izbie parlamentarnej w sprawie neutralności tego kraju.**

Premjer oświadczył, że Irlandja od początku wojny jest narażona na niebezpieczeństwo wciągnięcia do wojny, ponieważ jej geograficzne położenie nastręcza pokusy do nadużycia terytorjum Irlandji dla wykonywania go dla celów wojskowych. W miarę przybierania na intensywności wojny, niebezpieczeństwo to stawało się coraz większe.

Do Valera podkreślił, że wciągnięcie Irlandji w jakiejkolwiek formie w wojnę **byłoby równoznaczne z wybuchem wojny domowej w tym kraju.** „Nie życzę sobie żadnej wojny domowej wśród narodu irlandzkiego — oświadczył de Valera — mieliśmy już jedną wojnę domową i nie chcemy przeżyć drugiej".

Temi słowami de Valera uczynił aluzję do strasznych przejść, jakie Irlandja przeżyła w ciągu ostatniej wojny, kiedy to była zmuszona prowadzić wojnę po stronie Anglji, nie odpowiadającą owczesnym interesom narodu irlandzkiego i przeciwko której buntowała się większość narodu.

Na teren Irlandji spadł samolot angielski.

(§) **Berlin,** 17 marca. **Ministerstwo informacji republiki irlandzkiej zakomunikowało za pośrednictwem radiostacji w Dublinie, o wypadku samolotu brytyjskiego, który w ub. czwartek o godz 20.20 spadł na obszar suwerenny Irlandji.**

Jedyny, znajdujący się w samolocie pilot, odniósł obrażenia.

Min. Matsuoka na Korei.

(=) **Tokio,** 17 marca. **Kontynuując swą podróż do Europy, minister spraw zagranicznych Japonji Matsuoka przybył w sobotę rano na granicę do portu Fusan na Korei, skąd bezpośrednio udał się pociągiem do Teykul, by następny etap podróży do Hsingkingu w Mandżurji odbyć samolotem.**

W otoczeniu ministra Matsuoki w jego podróży do Berlina zasiduje się szereg czołowych osobistości ze świata politycznego i wojskowego Japonji.

Na pierwszem miejscu wymienić należy **dyrektora wydziału europejskiego i zachodnio-azjatyckiego ministerstwa spraw zagranicznych Tamao Sakamoto,** który już porzednio w charakterze rady ambasady w Rzymie współdziałał w doprowadzeniu do współpracy japonji z osią.

Toshikazu Kaze, kierownik biura ministra w ministerstwie spraw zagranicznych, jest znany z najlepszej strony w Niemczech z czasów swej działalności jako sekretarz legacyjny ambasady japońskiej w Berlinie. Również **Shinseku Hogen,** obecny sekretarz legacyjny w wydziale europejsko-zachodnio azjatyckim do roku 1941 był członkiem ambasady japońskiej w Berlinie. **Shiishi Haseqawa** jest prywatnym sekretarzem ministra spr. zagranicznych, a poziem sekretarzem zagraniczno-politycznego wydziału badań.

Z osób wojskowych, znajdujących się w otoczeniu ministra Matsuoki należy wymienić zwłaszcza **pułkownika Yatsuji Nagai i kapitana fregaty Shigeru Fujii.** Obaj wymienieni oficerowie współpracowali w pracach przygotowawczych do Paktu Trzech Mocarstw. Shigeru Fujii jest przytem już od dłuższego czasu referentem spraw zagraniczno-politycznych w urzędzie komendorskim ministerstwa marynarki.

Osobiście ministrowi Matsuoce przydzielani są **Toshikazu Nakanishi,** długoletni dyrektor południowo-mandżurskiego towarzystwa kolejowego i osobisty przyjaciel Matsuoki z czasów sprawowania przez niego funkcji dyrektora tego towarzystwa, a nadto **Kinkazu Saionji,** nadzwyczajny sekretarz w ministerstwie spraw zagranicznych, wnuk zmarłego niedawno Genro, księcia Saionji.

W skład delegacji, do której ponadto należą jeszcze Tushikazu Kaze, radca legacyjny w biurze ministerstwa i radca ambasady Yoshio Nokuchi, wchodzi wkońcu specjalny korespondent japońskiej ajencji informacyjnej „Domei" Okamura.

Głosy prasy jugosłowiańskiej i rumuńskiej.

(=) **Belgrad,** 17 marca. „Prawda" zauważa na temat podróży japońskiego ministra spraw zagranicznych Matsuoki do Niemiec i Włoch, że jeszcze żaden wyjazd jakiegoś japońskiego męża stanu nie wzbudził tak olbrzymiego zainteresowania w opinji publicznej świata.

Można śmiało powiedzieć, że **podróż kierownika japońskiej polityki zagranicznej do Europy wnosi na porządek dzienny zagadnienia, nagromadzone od całego stulecia.** Fakt ten nadaje tej historycznie znacznej podróży. Wracał sił Japonji, jaki zaznaczył się w ostatnim okresie, zapewnił jej równocześnie specjalne miejsce w systemie strategji dyplomatycznej, która to droga doprowadzi do wojennym.

Bukareszt, 17 marca. Dzienniki rumuńskie w dalszym ciągu podkreślają znaczenie podróży japońskiego ministra spraw zagranicznych do Europy. „Curentul" oświadcza, że wizyta ta, która dochodzi do skutku po przyjęciu amerykańskiej ustawy lombardowej, **stanowi jedno z najważniejszych posunięć w walce młodych wielkich mocarstw przeciwko grupie, reprezentującej interesy kapitalistyczne.**

Uchwały, jakie zapadną przy tej sposobności w Berlinie i Rzymie, mogą posiadać decydujące historyczne znaczenie. W dalszym ciągu dziennik podkreśla poważną rolę Japonji na Dalekim Wschodzie, co ujawniło się ponownie w ostatnim czasie z okazji akcji pośredniczej Japonji między Syjamem a francuskimi Indochinami.

Projekt wzmocnienia gabinetu japońskiego.

(=) **Tokio,** 17 marca. W toku piątkowej konferencji, jaką minister spraw wewnętrznych Hiranuma odbył z premjerem Konoye, omówiono — jak słychać w kołach politycznych — **sprawę wzmocnienia gabinetu pod względem politycznym.**

W ostatnich czasach prasa niejednokrotnie czyniła w tym względzie uwagi, iż Konoye zamierzał już dawniej wzmocnić gabinet z uwagi na obecne napięcie sytuacji międzynarodowej. W związku z tem należy się spodziewać zamianowania dwóch dalszych ministrów bez teki, co wyraźnie przewiduje ustawa, zatwierdzona przez cesa-

Kadeci amerykańscy muszą uczyć się po niemiecku.

(=) **Waszyngton,** 17 marca. Według oświadczenia ministra wojny Stimsona w szkole kadeckiej w Westpoint **wprowadzono obecnie naukę języka niemieckiego.**

W związku z tem generał major Richardson wyjaśnił, że krok ten był konieczny, ponieważ większa część nowoczesnej literatury wojskowej ukazała się w języku niemieckim.

Szwecja a blokada.

(=) **Sztokholm,** 17 marca. Niedawno przybył do Göteborga, trzeci okręt szwedzki, który **za zezwoleniem mocarstw prowadzących wojnę przepłynął przez strefy blokady.** Okręt ten wiózł 4000 ton rannych towarów z Ameryki, m. in. bawełny i blachy.

Ponadto przybył tam drugi okręt, przywożąc różne artykuły żywności i surowce. Rokowania z mocarstwami prowadzącemi wojnę, idą **w kierunku przepuszczenia przez blokadę 5 okrętów szwedzkich miesięcznie.**

Życzenia kanclerza Hitlera dla szacha Iranu.

(§) **Berlin**, 17 marca. Kanclerz Hitler przesłał Jego Cesarskiej Mości szachowi Iranu z okazji urodzin swoje życzenia w drodze telegraficznej.

Japonja zaostrza blokadę na wybrzeżu Fukien.

(§) **Szanghaj**, 17 marca. W ramach polityki japońskiej, zmierzającej do odcięcia dróg dowozowych do niekupowanych Chin, zarządził szef japońskiej floty na wodach chińskich **zaostrzenie blokady przybrzeżnej Haikou na wybrzeżu Fukien aż do szosy Haitan włącznie.**

O zarządzeniu tem powiadomiono zagranicznych przedstawicieli dyplomatycznych oraz chińskie morskie władze celne. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy zawinęła do Haikou większa liczba okrętów, które, według informacyj japońskich wyładowały materjały wojenne dla Czungkingu.

Zniszczenie 25 samolotów chińskich.

(=) **Tokio**, 17 marca. Według komunikatu japońskiej floty w Chinach południowych, zaatakowały większe jednostki wodnopłatowców bombowych nad Czengtu, leżące w odległości około 300 kilometrów na północny zachód od Czungkingu.

W wyniku walk powietrznych **zestrzelonych zostało 21 samolotów chińskich, zaś 4 aparaty zniszczono na ziemi.** Lotnicy japońscy nie ponieśli żadnych strat.

Zamknięcie angloskich banków na Dalekim Wschodzie.

(=) **Charbin**, 17 marca. **Szereg banków angielskich i amerykańskich był zmuszony zamknąć swoje filje na Dalekim Wschodzie z powodu stałego kurczenia się obrotów.**

Należy tu wymienić głównie filje National Osty Bank of New York w Charbinie Mandżuko, Hankau i Osaka, oraz Chartered Bank of India, Australia i China, również w Charbinie. Inne filje obu tych banków angloasaskich, ja krównież „Hongkonk and Shanghai Banking Corporation" nie zostały wprawdzie dotychczas zamknięte, jednak obroty ich spadły tak dalece, że nie można być mowy o odgrywaniu przez nie ich dawnej poważnej roli w życiu gospodarczem na Dalekim Wschodzie.

Katastrofalny pożar w Harrisburg w Pensylwanji.

(=) **Nowy Jork**, 17 marca. **W wielkim bloku domów w miejscowości Harrisburg w Pensylwanji wybuchł groźny w skutkach pożar. Dwie osoby żywcem spłonęły, natomiast 9 odniosło dotkliwe poparzenia.**

Jak się okazało, pożar powstał w magazynie starych i zużytych opon samochodowych, znajdującym się na parterze jednego z domów. Płomienie zamknęły lokatorom możliwość opuszczenia domu wejściem zapasowem, znajdującem się opodal tego magazynu.

Katastrofa wojskowego samolotu w Stanach Zjednoczonych.

(=) **Nowy Jork**, 17 marca. Nad miejscowością Oakland w Kalifornji wydarzyła się katastrofa samolotu wojskowego, który spadł na ziemię i rozbił się. W katastrofie tej zginęło 2 lotników.

Dwanaście osób ofiarą katastrofalnych deszczów w Japonji.

(=) **Tokio**, 17 marca. **Gwałtowne opady deszczowe, trwające od szeregu dni w całej Japonji, spowodowały onegdaj śmierć 12 robotników w zakładach elektrycznych Fudżigawa w prowincji Jamanashi w środkowej Japonji.**

Mianowicie 22 robotników, zatrudnionych w pewnym tunelu, zostało nagle zalanych przez wdzierające się masy wód. Pomimo energicznej akcji ratunkowej, zdołano wyratować tylko 10 robotników, reszta zatonęła.

Ataki na ważne objekty w Londynie i Anglji południowej.

Berlin, 17 marca. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje w nie dzielę 16 marca:**

„Wkraczanie wojsk niemieckich do Bułgarji odbywa się w dalszym ciągu zgodnie z planem.

Silna eskadra samolotów bojowych zaatakowała ubiegłej nocy, pomimo ciężkich warunków atmosferycznych, ważne objekty w Londynie i Anglji południowej. W porcie londyńskim powstały liczne mniejszych pożarów, oraz jeden pożar wielkich rozmiarów. W innych punktach południowej Anglji obrzucono skutecznie bombami rozpryskowemi i zapalającemi lotniska oraz objekty portowe.

W Afryce północnej niemieckie samoloty wywiadowcze przeprowadziły z dobrym skutkiem ataki na brytyjskie kolumny samochodowe, oraz skoncentrowane wojska koło Agedabia.

Na wyspie Malcie lotnictwo niemieckie bombardowało lotniska Hal Far i Luca. Pewien niemiecki samolot myśliwski zestrzelił przytem w toku walki powietrznej jeden samolot brytyjski typu „Vickers-Wellington".

Słabe siły nieprzyjacielskie zrzuciły ubiegłej nocy kilka bomb w zachodnio-niemieckich obszarach granicznych. Szkód o znaczeniu wojskowym nie wyrządzono. Szkody materjalne w innych objektach są nieznaczne. W jednym obozie jeńców we-

jennych zostało zranionych dwóch Francuzów brytyjską bombą rozpryskującą.

W czasie od 12 do 13 marca nieprzyjaciel stracił 31 samolotów, z tego 11 w walkach powietrznych, dalszych 11 wskutek akcji ogniowych myśliwców, 6 od artylerji przeciwlotniczej, zaś trzy od artylerji marynarki. W tym samym okresie czasu własne straty wyniosły 21 samolotów.

*

Berlin, 18 marca. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Lotnictwo zaatakowało ostatniej nocy ważne ze względów wojennych objekty w Anglji południowej. Urządzenia portowe i dokowe w Bristolu i Avonmouth zostały z dobrym skutkiem zbombardowane. Takie i urządzenia portowe w Portsmouth otrzymały trafienia ciężkiego kalibru.

Za dnia niemieckie samoloty wywiadowcze załogiły w odległości 350 km. na zachód od wybrzeży dwa zabrojone, nieprzyjacielskie okręty handlowe, łącznej pojemności 4.000 ton.

Podczas wypadu niemieckich samolotów myśliwskich na Malte został zestrzelony jeden nieprzyjacielski myśliwiec typu „Hurricane".

Nieprzyjaciel nie dokonywał nalotów znów za dnia, ani w nocy zarówno na Niemcy, jak i na obsadzone obszary.

Głosy czeskie w związku z dwuletniem istnieniem protektoratu.

(=) **Praga**, 17 marca. **Z okazji 2-letniego istnienia protektoratu, cała czeska prasa publikuje wyczerpujące artykuły, w których podkreśla jednogłośnie doniosłe korzyści, uzyskane przez kraje Czech i Moraw we wszystkich żywotnych dziedzinach na skutek wcielenia do Rzeszy Niemieckiej.**

Jak wynika z powyższego, przeciętny obywatel z dnia na dzień, z obszar Czesko-morawski, stojący obecnie pod silną ochroną państwa niemieckiego, zdołał uniknąć wszelkich następstw wojny.

„Lidove Noviny" stwierdza, że cała przyszłość narodu czeskiego zależy obecnie od właściwego zrozumienia nowych wydarzeń historycznych, jakiemi objęte są nietylko wszystkie cywilizowane narody, ale również cały świat. Czesi zrozumieli, że niemiecki narodowy socjalizm oznacza w rzeczywistości olbrzymi postęp w dziedzinie społecznej i kulturalnej dzięki temu, że gwarantuje on gospodarczą egzystencję szerokich mas ludowych i umożliwia im również życie kulturalne na odpowiedniej stopie.

„Lidove Noviny" wskazują na doniosły fakt, że bezrobocie, które dawniej budziło tyle obaw, obecnie już nie istnieje. Krok w kroku z poprawą bytu materjalnego ludu czeskiego postępuje również podniesienie się życia kulturalnego. To też w chwili obecnej w rękach samych Czechów leży możliwość wykorzystania tej sposobności i

Wymiana depesz między kanci. Hitlerem a prezydentem Hachą.

(§- **Berlin**, 17 marca. **Prezydent dr Hacha, z okazji drugiej rocznicy utworzenia protektoratu Czech i Moraw, przesłał na ręce Kanclerza Hitlera depeszę z życzeniami zwycięstwa bohaterskiej armji niemieckiej.**

Kanclerz Hitler podziękował również telegraficznie w odpowiedzi na te gratulacje.

Z tej samej okazji odbyła się również wymiana depesz pomiędzy protektorem Rzeszy, baronem v. Neurathem a Kanclerzem Hitlerem.

Uroczystości z okazji drugiej rocznicy utworzenia państwa słowackiego.

(=) **Bratysława**, 17 marca. **Naród słowacki w uroczystym nastroju święcił w piątek drugą rocznicę oswobodzenia i założenia swego państwa.**

Już poprzedniego wieczora miasta i wsie tonęły w iluminacjach. Kilku ministrów wygłosiło przez radjo przemówienia do ludności. Szef propagandy Morgas w mowie swej zapewniał do narodu słowackiego, aby maszerował w przyszłości w myśl testamentu Hlinki, wierny kanclerzowi

państwa niemieckiego, oraz tym elementom nowej Europy, które przed dwoma laty daly Słowacji wolność.

W teatrze narodowym odbył się **uroczysty koncert**, który zaszczycił swą obecnością prezydent państwa w towarzystwie najwyższych dygnitarzy rządowych, oraz korpusu dyplomatycznego.

We właściwym dniu uroczystości punktem kulminacyjnym obchodu, rozpoczętego nabożeństwem, było **przekazanie sztandarów gwardji hlinkowskiej, oraz wielka defilada wojsk.** Na historycznym placu przed teatrem zebrały się oddziały gwardji hlinkowskiej z całego kraju, zaś ich komendanci powiatowi otrzymali sztandary z rąk naczelnego dowódcy gwardji ministra spraw wewnętrznych Macha.

Po raz pierwszy można było również widzieć **nowe utworzony oddział zbrojny partji narodowo-socjalistycznej, liczący 100 ludzi.**

Premjer Dr Tuka i minister spraw wewnętrznych Mach podkreślili w swoich przemówieniach, że gwardja hlinkowska ma obowiązek strzeżenia wolności Słowacji, oraz pielęgnowania naczelnych zasad słowackiego narodowego socjalizmu. Dr Tiso wreczył następnie dowódcy gwardji hlinkowskiej ministrowi Machowi sztandar honorowy i równocześnie zwrócił się w krótkiem przemówieniu do członków gwardji, podkreślając jedność narodu w myśl idei Hlinki.

Następnie prezydent państwa wraz z członkami rządu i gośćmi honorowymi, wśród których znajdował się korpus dyplomatyczny w komplecie, b. car bułgarski Ferdynand, członkowie niemieckiej misji armji i lotnictwa, oraz przedstawiciel oddziałów armji niemieckiej z Wiednia, udał się na plac Wolności, gdzie zgromadziło się wojsko.

Po przejściu przed frontem oddziałów, **prezydent odczytał rozkaz dzienny do armji**, stwierdzający, że armja jako czynnik wojskowy oraz wychowawczy powinna w pierwszym rzędzie współdziałać w zapewnieniu Słowacji honorowego miejsca wśród tej wspólnoty narodów, jaka u boku Niemiec pracuje nad stworzeniem lepszych i sprawiedliwszych warunków życiowych dla ludzkości.

Następnie wśród żywych okrzyków ludności, uszeregowanej w długie szpalery, odbyła się **defilada wojsk wszystkich rodzajów broni** przed prezydentem drem Tiso i ministrem obrony kraju gen. Catlosem, podczas gdy równocześnie w powietrzu szybowała eskadra samolotów słowackich.

Zarówno oddziały wojskowe, jak i oddziały niemieckiej partji narodowo-socjalistycznej wykazały znakomitą postawę, świadczącą o doskonałem wyszkoleniu.

Popołudniu odbyły się **uroczystości ludowe**, wieczorem zaś miała miejsce **wielka manifestacja ludności.**

Komunikacja na morzu Czarnem odbywa się normalnie.

(=) **Bukareszt**, 17 marca. Jak donosi dziennik poranny „Sfarma Piatru" ze Stambułu, **komunikacja handlowa na Morzu Czarnem odbywa się zupełnie normalnie.**

W Konstazy stoi w obecnej chwili sześć parowców sowieckich, ładujących deski dla Związku Sowietów. Dwa okręty-cysterny pod flagą bułgarską ładują nafte dla Z. S. S. R., cztery okręty tureckie, które przywiozły do Konstazy towary kolonjalne, ładują towary rumuńskie dla Turcji. Wreszcie do Konstazy przybyły dwa dalsze parowce sowieckie **ze zbożem dla Niemiec.**

Walka konkurencyjna między U. S. A. i Japonją.

(=) **Buenos Aires**, 17 marca. W Ameryce południowej da się obecnie zaobserwować ożywiona konkurencja pomiędzy Stanami Zjednoczonemi i Japonją w dziedzinie zakupu pewnych surowców.

Przy szeregu artykułach, jak meksykańskiej rtęci, kolumbijskiej platynie diamentach przemysłowych i kwarcu z Brazylji — oraz szczególnie w dziedzinie rudech manganowych i miedzi, Japończycy zdołali ubiec konkurencje amerykańską.

Katastrofa norweskiego parowca.

(=) **Oslo**, 17 marca. Jak donoszą z Nowego Jorku, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi norweski parowiec „Solverino" (2.580 br. t rej.), płynący pod flagą angielską.

Z pośród 28 osób liczącej załogi, trzy poniosły śmierć. Narazie brak szczegółów.

Palcem po lazurze

Takie jest już dziwne przyzwyczajenie ludzkie, że jak na kalendarzu zaczynają odpadać ostatnie dni lutego i już przeziera data 1 marca, każdy zaczyna rozglądać się po świecie, niczem ptak siedzący na gałęzi, i orjentujący się gdzieby mógł znaleźć trochę pożywienia. Rozgląda się człowiek przekrzywia głowę, niucha i myśli „obiecuje — kiedyż wkońcu zrobi się wiosna!"

Bada chmury na niebie, bada ich gęstość, szybkość poruszania się, kombinuje ich kolory.

I powoli, po kilku tygodniach, kiedy zresztą już przestał się interesować tą sprawą, kiedy stracił już nadzieję, że doczeka się tej wiosny, przychodzi ona naraz bez anonsowania się, cicho bezenergji drzwiami, nocą. Ni stąd ni zowąd niebo staje się lazurową płachtą przypominającą duży karton, na którym ktoś malował akwarelą, ale stwierdziwszy, że niema talentu do malarstwa, począł się bawić rozmazywaniem kolorów. Wtedy to wszystko się zmienia, wnocześnie zmienia się całe otoczenie: drzewa, ulice, mury i nawet ludzie.

Człowieka goniącego między miejskiemi murami, przesiadującego w różnych klatkach, zwanych pokojami, w biurach, w urzędach, restauracjach czy kawiarniach, ogarnia coraz większa tęsknota, a właściwie rodzaj manji prześladowczej. Czuje, że czegoś mu potrzeba, ale nie umie tego dokładnie sformułować. Zupełnie w pewnej chwili gdy wraca popołudniu do domu, mając oczy pełne słońcu, głowę wypełnioną różnemi zagadnieniami, nerwy poszrpanie jak splowiała jedwabna firanka, która się rozpadnie po zetknięciu z igłą, jak tylko spojrzenie jego znika zwykłego widoku ludzi i domów i błądzi gdzieś ponad kogarami drzew, ponad miastem, ponad faktami. I wtedy zahacza o niebo lazurowe i czyste, niemieszające się niewinnie jak niebieskie oczy głupiego, nic nie widzącego jeszcze dziecka

Od tej chwili, kiery poraz pierwszy (w danym roku) odkryl to, co odkrywa przeszłą rokroczenie, t. j. odkrycia lazuru, przeświadcza go ten kolor zawsze i wszędzie. Siada w swoim pokoju i chciałby jak tu je skoncie jakiś konkretny wyraz. Ale niebardzo wie jak. Myśli jego kraża naokoło tego koloru, przerzucają jak reka przerzuca kartki książki, różne dziedziny i nie wiedzą czy do siebie rzucić, by nazwać ten cudowiczego w tym kolorze. Dlaczego właśnie lazur urzeka ludzi? Dlaczego się mówi „niebieskie migdały" a nie np. zielone migdały lub czerwone? Krążą mu przed oczami różne rzeczy niebieskie: farbka do ściany, przychodzi mu na myśl powiedzenie o błękitnej krwi i wiele innych.

Ale to wszystko nic to.

Lecz wtej chwili drzwi prawie automatycznie wstają od stołu, idzie do szafki z książkami, o ile oczywiście takową posiada, i wyimuje z niej atlas geograficzny.

Stara śmieszna książka. Przypomina wyranżerowaną t. zw córe Koryntu, która przechodziła wszelkiego rodzaju amiany, dostosowywała się do mody, farbowała sobie włosy na czarno, bronzowo, czerwono, na orzech, na kolor tycjanowski, i na kilka innych. Licząc się z wymaganiami klientów „robiła" raz wampirzycę, to znowu pannę z dobrego domu, lub też kurtyzanę, z zasów renessansu. To samo działo się z mapa: krajono ja w te i tamtą stronę, wzdłuż i wszerz, przyeinono niczem materjał na suknie, zszywano ściegiem francuskim, lub innym, a potem znowu obcinano, i oznaczano granicznymi słupkami pomalowanymi w różne kolory. Kto się w tem wszystkiem wyzna! Trzeba by mieć taką odporność jak ziomia, aby cośkolwiek zostało z tego materjału.

Ale wróćmy do naszego lazuru. Wypadki idą tem wgłąb, wsiąkają w glebę, użyźniają ją, przeorywują, aby lepiej rodziła. Otwiera taka książkę na pierwszej lepszej stronie i naraz staje jakby olśniony: znalazłeś to co chodziło ci dawno po głowie, co ale dawało spokoju, co ci się przyśniło nieraz i targało nerwami.

Lazur! Obrzymie płaszczyzny niebieskie na których widnieją bronzowe punkty, linje, kreski. To jad rzucony fantazją jakiegoś giganta na toń oceanów. Na tych tysiącznych wyspkach żyją ludzie: biali, czerwoni, żółci. A naokoło, o skały, o wybrzeża uderzają fale oceanów.

Zaczynamy studjować dziwaczne nazwy: wyspy Markizów, wyspy Przyjaźni, Karoliny, wyspy Batama, Cejlon, Sumatra, Jawa, Borneo... Zmysły nasze zaczynają się jakby w antenę łowiącą wrażenia, zapachy, dźwięki. Wyspę Jamajkę widzimy w barwie rumu. Cejlon w kolorze szaro-czarnej herbaty, inne znów wyspy mają dla nas polysk kakao, kawy, lub inne barwy i zapachy kolonjalnych. Pachnie to wszystko, nęci, czaruje, cieszy i bawi.. Wyspy Markizów! Nazwa wzruszająca. W czasie kiedy pojęcie markiza stało się tak odległe, takie niewspółczesne, takie powieściowe, w takich czasach niemiej wyspy podpojące się arystokratycznie tą nazwą. Jakież to dziwna musiało mieć historje! Kiedyż to było!

Z tych wszystkich elementów — koloru produktów, kawy, herbaty, kakao, trzciny cukrowej, bananów, pomarańcz orzechów

Prasa i radjo bułgarskie a propaganda angielska

Uznanie z powodu wzorowej postawy wojsk niemieckich.

(—) **Sofja, 17 marca. Prasa i radjo bułgarskie w dalszym ciągu w sposób niezmiernie energiczny zbijają propagandę angielską, dotyczące w szczególności rzekomej okupacji i wyglądzania Bułgarji przez wojska niemieckie.**

I tak prelegent radjja sofijskiego oświadczył, że wymysły angielskie na temat wygładzenia Bułgarji przez Niemców są nietylko śmieszne, ale równocześnie charakterystyczne dla mentalności angielskiej. Mogłaby to udowodnić faktami, jakie zaszły w ostatnim czasie.

Anglicy, mówiąc o „wygładzeniu Bułgarji", konfiskowali równocześnie francuskie parowce transportowe z żywnością, dla kobiet i dzieci w nieokupowanej Francji, tego kraju, który stał się ofiarą obcych interesów. **Potychczas skonfiskowano przeszło 100 francuskich okrętów z żywnością, a 100 dalszych okrętów nie może zawinąć do portów oczyszczych, ponieważ grozi im niebezpieczeństwo konfiskaty lub zatopienia.**

Charakterystycznem w tej całej sprawie jest to, że tak okrutną politykę głodzenia i blokowanie ludności w nieokupowanej Francji uprawia mocarstwo, nie prowadzące wojny z Francją. Łatwo sobie wyobrazić jakby wyglądało, gdyby Anglja znajdowała się z Francją na stopie wojennej.

Mówca w związku z tem przypomniał ostatnie słowa niemieckiego ministra propagandy dra Goebbelsa i oświadczył, że jakkolwiek cele i zadania bułgarskiej polityki zagranicznej są bardzo skromne, to jednak zdaje się, że nie zostały one dotychczas zrozumiane w Londynie.

W tej samej sprawie zabrał również głos **organ rządowy „Weczer"**, który oświadcza, że o jakiejś okupacji Bułgarji nie może być mowy już choćby z tego powodu, że Bułgarja i Niemcy są krajami zaprzyjaźnionemi i ponieważ wojska niemieckie po zwycięstwie nad Grecją i wzorowo kierownictwa trzymają się ściśle warunków, ułożonych między obu rządami, oraz szanują pod każdym względem interesy państwa bułgarskiego.

W kilku wierszach.

W Anglji ma przejść dalszych 500.000 robotników z przemysłu konsumcyjnego do zakładów przemysłu wojennego.

* * *

Na najbliższem walnem zgromadzeniu Twa Akcyjnego Vacum Oil Co w Pradze zostanie przedłożony wniosek w sprawie podwyższenia kapitału akcyjnego tego towarzystwa z 60 na 120 miljonów koron. Odpowiednio do tego będzie przestemplowana również wartość nominalna akcji.

* * *

Według informacyj z nowojorskich kół marynarskich, niedawno wskutek działań nieprzyjacielskich zatonął motorowy drapacz pod względem wielkości statek motorowy, zaopatrzony w urządzenia chłodnicze, „Afric Star", pojemności 11.900 ton. Okręt był własnością Blue-Star-Lie i jego portem macierzystym był Londyn.

* * *

Jaja były ostatnio w Finlandji artykułem trudnym do nabycia w wolnym handlu. Obecnie wprowadzono jaja na kartki, przyczem będzie je można nabyć na kartki mięsne z tem, że za jedno mięsne będzie porcjonalnemu zmniejszeniu. Z dniem 1-go marca wprowadzono trzy bezmięsne dni w tygodniu.

* * *

Według doniesień dzienników angielskich w ciągu najbliższych tygodni niemniej jak 900 angielskich fabryk pończoch będzie zmuszonych zamknąć swoje podwoje, ponieważ jak chiarata nie mogą zostały odkomendowane przez ministra pracy Bewina do przemysłu zbrojeniowego.

Dziennik japoński odrzuca amerykańskie „warunki".

(—) Dziennik „Kokumin Szimbun" w numerze sobotnim w niezwykle ostrej formie występuje przeciwko doniesieniu, opublikowanym ze strony amerykańskiej na temat rzekomych warunków, pod któremi Ameryka „byłaby gotowa" podjąć ponowne normalne stosunki dyplomatyczne z Japonją.

Doniesienie to powiada, że Japonja powinna: 1) stworzyć silny, trwały i reprezentujący cały naród rząd, 2) zrezygnować ze swego wojskowego, gospodarczego i politycznego czołowego stanowiska na Dalekim Wschodzie, oraz 3) zrezygnować z Paktu Trzech.

Pierwszy punkt — pisze „Kokumin Szimbun" — stanowi próbę mieszania się w wewnętrzne sprawy Japonji, której niema potrzeby nawet bliżej rozpatrywać. Drugi punkt można uważać jedynie jako obraze Japonji, która dąży do stworzenia spokojnego, wielkoazjatyckiego obszaru życiowego. Co się tyczy trzeciego punktu, to chodzi tu o wielkie złudzenie Stanów Zjednoczonych. Jak długo nie zostanie ostatecznie zlikwidowany ten błąd, jaki popełniają kierownicze czynniki Stanów Zjednoczonych odnośnie do stanowiska Japonji do Paktu Trzech, tak długo nie może być mowy o poprawie stosunków między obu krajami.

Anglicy wzmacniają swe wojska w północnej Afryce.

Rzym, 17 marca. Według półurzędowego doniesienia, rząd londyński zdecydował się na wysłanie nowych posiłków wojskowych na front północno-afrykański.

Kontyngenty australijskie i nowozelandzkie wysłane pierwotnie z obu tych dominjów do Anglji dla ochrony kraju macierzystego, załadowano obecnie na okręty we wschodnich portach angielskich i po wielotygodniowej żmudnej podróży dokolą Afryki, **przywieziono obecnie do Aleksandrji.**

Urzędowy komunikat angielski o wysłaniu posiłków wojskowych na bliski wschód wywołał wszędzie wielkie wrażenie. Dotychczas naczelny komendant brytyjski na bliskim wschodzie, gen. Wavell, podkreślał przy każdej sposobności, że armja brytyjska w Egipcie jest w możności o własnych siłach utrzymać pozycje zdobyte na wybrzeżu morza Śródziemnego i kontynuować operacje ofensywne, rozpoczęte w Abisynji i Erytrei.

Zdaje się jednak, że zmiana sytuacji, jaka zaznaczyła się w ostatnim tygodniu we wschodniej części morza Śródziemnego, skłoniła brytyjską naczelną komendę do zmiany swego postawienia wobec Londynu kategorycznego żądania posiłków. Angielska ofensywa w Libji od pewnego czasu zupełnie została wstrzymana.

Wojska brytyjskie na wybrzeżu północno-afrykańskiem — jak to wielokrotnie stwierdziły włoskie komunikaty wojenne — **natknęły się na tanki niemieckie.** Do północnej Afryki nadeszły również **posiłki wojsk włoskich.** Eskadry powietrzne lotnictwa niemieckiego i włoskiego przypuściły szereg ataków na pozycje angielskie na wybrzeżu północnej Afryki, zadając nieprzyjacielowi ciężkie straty. Niemieckie bombowce wielokrotnie obrzuciły bombami Kanał Sueski, przyczem wskutek zatopienia dwóch angielskich parowców handlowych został on czasowo zamknięty.

Te wszystkie okoliczności, które niewątpliwie spowodowały nową sytuację we wschodniej części morza Śródziemnego, stały się przyczyną **pilnego apelu o pomoc,** jaki naczelny dowódca brytyjskiej armji Nilu, gen. Wavell, wystosował do Londynu. Nie ulega wątpliwości, że powody, które skłoniły gen. Wavella do żądania natychmiastowych posiłków wojskowych, musiały być natury niezwykle poważnej i pilnej. **Rząd londyński zdecydował się uwzględnić ten apel o pomoc.** Wielka Brytanja znajduje się obecnie w trudnej sytuacji, gdyż nietylko zmuszona jest bronić swego kraju macierzystego, ale centrum imperjum, ale również osłaniać żywotne pozycje, strzegące angielskiego panowania na morzu, oraz ważne drogi morskie.

Lotnictwo niemieckie a walki w północnej Afryce.

Berlin, 17 marca. Z dobrze poinformowanej wojskowej strony niemieckiej oświadczono, że niemieckie siły powietrzne, rozlokowane we Włoszech południowych i na Sycylji, wspólnie z lotnictwem włoskiem, wywalczyły sobie absolutne panowanie nad strefą powietrzną w obszarze, stanowiącym zasięg ich działalności.

Na poparcie tego twierdzenia przytoczono fakt, że bombowce niemieckie wielokrotnie w porze dziennej atakowały w bardzo skuteczny sposób angielskie bazy powietrzne, podczas kiedy Anglicy tylko przy użyciu samolotów zwiadu dokonywali ataku w nocy na bazy powietrzne na Sycylji z zupełnie małe znacznym rezultatem.

O zwrocie w sytuacji strategicznej na morzu od chwili rozpoczęcia akcji lotnictwa niemieckiego świadczy również, według opinji niemieckiej fakt, że **angielska flota oceaniczna nie ukazuje się już więcej w cieśninie sycylijskiej.**

Również położenie armji Wavela zmieniło się o tyle, że niemieckie bombowce nurkowe dokonały ataków tak skutecznych na wysunięte naprzód oddziały tanków angielskich ,oraz skoncentrowane wojska, że **armja ta musiała wstrzymać swoje operacje.**

Taktyka wojenna na morzem Śródziemnem, oraz nad obszarami wybrzeża afrykańskiego wskutek warunków klimatycznych jest **trudniejsza, niż na dotychczasowych terenach wojennych i stawia bardzo wielkie wymagania zarówno lotnikom, jak i maszynom.** Szczególne niebezpieczeństwo dla bombowców nurkowych **pustynne burze piaskowe,** jednak lotnicy niemieccy wyposażeni są również w takich wypadkach w odpowiednie środki zapobiegawcze.

Przyznaje się, że **angielska obrona przeciwlotnicza jest dobrą i silną,** nie powstrzymuje to jednak lotników niemieckich i włoskich od wykonywania postawionych im zadań. Również materjał niemiecki jest tak doskonały, że samoloty mogą bez żadnych przeszkód dokonywać lotów do celów oddalonych o 1000 i więcej kilometrów, z zupełnie małe znacznem zużyciem się jednego motoru, mogą z powrotem docierać do swych baz.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 17 marca. Włoski komunikat wojenny z niedzieli 16 marca brzmi następująco:

Na froncie greckim na odcinku 11 armji w toku działań wojennych o znaczeniu lokalnem wzięto do niewoli jeńców i zdobyto zapasy broni.

Eskadry włoskiego lotnictwa bombardowały pewną ważną grecką bazę powietrzną. Ponadto obrzucono bombami rozpryskowemi nieprzyjacielskie oddziały wojskowe.

Dnia 15 marca popołudniu samoloty nieprzyjacielskie bombardowały **Valonę.** Powstały nieznaczne szkody materjalne. Artylerja przeciwlotnicza marynarki zestrzeliła jeden samolot nieprzyjacielski.

Samoloty niemieckiego korpusu powietrznego zaatakowały objekty na lotnisku Hal-Far. Zestrzelono jeden samolot nieprzyjacielski.

W Afryce północnej eskadry niemieckie bombardowały koncentracje samochodów brytyjskich w okolicy Agedabia.

W Afryce wschodniej nieprzyjaciel w dniu 15 marca podjął ponownie znacznemi siłami atak **na całym froncie Kerenu.** Został on wszędzie odparty wśród wielkich strat atakujących oddziałów.

Ponadto nieprzyjaciel dokonał staków powietrznych na Abrasaico w Erytrei, gdzie wyrządził nieznaczne szkody materjalne, na Diredawa, gdzie nie wyrządził żadnych szkód, oraz na odcinku Keren, gdzie ogniem karabinowym zestrzelono jeden samolot nieprzyjacielski.

*

Rzym, 18 marca. Włoski komunikat wojskowy z poniedziałku brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na **froncie greckim** normalna działalność wywiadowcza i artyleryjska. Włoskie samoloty obrzuciły bombami rozpryskującemi nieprzyjacielskie wojska. Angielskie samoloty zaatakowały jedną z włoskich baz lotniczych. Interwenjujące natychmiast myśliwce zestrzeliły jeden samolot typu Wellington.

Niemieckie samoloty myśliwskie zestrzeliły podczas akcji przeciwko Malcie jeden samolot typu „Hurricane".

W Afryce północnej rozmaite parki samochodowe zostały zaatakowane przez niemieckie samoloty.

W Afryce wschodniej wrze nadal potężna walka na odcinku pod Keren, gdzie nieprzyjaciel nieprzerwanie kontynuował swoje ataki, odpierane wszędzie przez wojska włoskie.

W ciągu nieprzyjacielskiego nalotu na **Diredaua,** o którym wspomniano w komunikacie z soboty, włoscy myśliwcy zestrzelili dwa nieprzyjacielskie samoloty. Dwa dalsze samoloty zostały zestrzelone na odcinku pod Keren.

W nocy z 15 marca angielski samolot torpedowy storpedował **w porcie Valona** okręt szpitalny, przygotowany do transportu rannych. Powstałe straty są nadzwyczaj nieznaczne.

Jeszcze 20 miljonów lirów na wydatki wojenne.

(S) **Rzym,** 17 marca. Na podstawie dekretu królewskiego wyasygnowano dalszą kwotę 20 miljonów lirów włoskiemu ministerstwu wojny na pokrycie wydatków, związanych z kosztami wojennemi.

MUZYCZNE INSTRUMENTY NA SAMOLOTACH.

Celem dokonania próby, mniejszego orkiestrę na samolocie, której wnie 60 osób wysłuchano m. in. koncert był transmitowany przez radjo. Okazało się, że na znacznych wysokościach instrumenty muzyczne wydają bardzo ciekawe dźwięki. I tak na wysokości 1.800 m fortepian wydaje jakby lekkie echo, natomiast na wysokości 2.400 m dźwięki jego stają się znów naturalne. Ciekawe, że saksofony trzeba było aż owijać w wełnę i przyciskać do ścian kabiny, gdyż wydawały bardzo świszczące tony. Natomiast tak dobrze, jak na ziemi — skrzypce wydają na powyższych wysokościach o wiele lepsze tony, aniżeli na ziemi.

kokosowych, z koloru skóry tych mieszkańców, z lazuru morza, z bronzu wyspy — powstaje jeden wielki świat, egzotyczny, dziwny, niezwykły. Czujemy się jak w składzie kolonjalnych towarów na światową skalę, w podziałce naszej fantazji. I ten właśnie wrzos nie zamykamy hermetycznie oczu by się dać kołysać marzeniom. Wręcz przeciwnie! Otwieramy je szeroko i wpatrujemy się w ten lazur a mimo to wizja nie pryska, trwa, rozszerza się, przenika, przyjmuje różne postacie, jak chmura na niebie biegnąca i w drodze zmieniająca swą postać.

Jeszcze chwila i odczuwamy na naszem ciele ciepło egzotyki. Słońce pali, wiatr porusza konarami palm, potrząsa kitami liści. Zdala dolatuje głuchy łomot tal-mów, uderzanych od niechcenia dać o sobie znać. Zaczyna się nam coś plątać po głowie z lektury lat młodzieńczych, jakieś wizje Coopera, Maya, Jacka Londona, jakieś urywki Dumasa z „Hrabiego Monte Christo", bohatera dziwnego, który spędził tyle lat na bliżej nieznanej wyspie.

Coraz silniej ulegamy poezji różnych Cooków, Orbisów. Biur Międzynarodowych Podróży. Jakie to wszystko dziwne! Już gdy wchodzimy do biura ogarnia nas jakaś atmosfera egzotyki. Ci ludzie, te pa-

nienki, ci urzędnicy chociaż siedzą tutaj w Krakowie czy Warszawie, utrzymują jakieś egzotyczne kontakty z całym światem. W tych kilku mężczyznach i kobietach informujących gości o godzinie przybycia pociągów o tem czy eksprese między Londynem a Paryżem do jakiej lub innej miejscowości, czy pociąg X ma restauracyjny wagon, tkwią wszelkie możliwości. Znudzi się takiemu urzędnikowi robota i wio na Madagaskar! Albo panienka z biura Cooka zerwie z narzeczonym, i dla uspokojenia nerwów wybierze się na wyspy Koralowe. Kto ich może wiedzieć!

Porozwieszane na wszystkich ścianach plakaty, przypominają nam kulisy teatralne. Wszystko skąpane w promieniach słońca lub też w bieli śniegu. Tanger, Malorka, Delhi, Kair... Błyszczą tutaj jak świeżo wyczyszczone mundle, olśniewając błyskiem złotosrebrnym. I znowu lazur Grota na Capri, Neapol, Brindisi, Palermo...

Póki jesteśmy w tem biurze podróży, póki wypijemy się o różne dalekie trasy, czujemy się dobrze. Ciepło nam i przyjemnie. Przysłuchujemy się informacjom znudzonego urzędnika, który mówiąc, że podróż do Kairo kosztuje dajmy na to 2500 złotych, wie przecież i tak z góry, że wysiłek jego jest zbyteczny, bo i tak nikt z nas pojedziemy. Ale my nie zdajemy sobie sprawy za śmieszności sytuacji, tylko z uporem pytamy dalej, podobnie jak nędzarz wchodzący do składu jubilerskiego na rue de la Paix zapytuje ile kosztuje diadem z rubinów i szmaragdów, wie przecież, że nie stać go nawet tylko o to, aby zbliżyć się do tej karty geograficznej, która oglądaliśmy w starym atlasie i której chcielibyśmy nadać jakieś bardziej konkretne formy. Bo to wszystko należy do tego: te plakaty, te ten urzędnik o bladej twarzy, te panienki wydzwaniające po biurze energicznym krokiem, ubrana w nieco zbyt krótką sukienkę i t. zw. „gazowe" pończochy, i ten hoy w śmiesznym mundurze, proponujący publicznie różne prospekty hotelów Atlantików i Saweyów...

Przecież ludzie doszli do perfekcji w zastępowaniu szczęścia różnemi namiastkami. Fajka opium daje im to, w jednej nocy, czego nie dało całe życie, własna fantazja ukazuje im kraje, których nigdy nie widzieli. Karol May pisał najbardziej fantastyczne i najbardziej podróżnicze książki, siedząc w małem więzieniu w Niemczech za jakieś bliżej nieokreślone przestępstwa.

Znałem nawet takiego pana, który całe życie oglądał ze swojego łóżka, gdyż niezwykle późno wstawał, coś około 3-ciej czy 4-tej, popołudniu, natomiast kładł się wcześnie spać, a miał pretensje, że jest wielkim podróżnikiem, to też zbierał wszelkiego rodzaju reklamy hotelowe i różne rozkłady jazdy. Faktycznie on jeździł raz na rok zagranicę, ale czy znalazł się w Paryżu czy Warszawie nie zmieniał trybu życia, wstawał zawsze późno, niczego nie zobaczył, ani muzeów, ani też popularnych kabaretów, a mimo to utrzymywał się on znakomicie. Jeszcze powinna konkurencję śp. Lilingstonowi lub też Nansenowi. Jak mój znajomy lub palacz opium tak też wielu innych tworzy sobie złudzenie podróży pozostając tylko w przedpokoju dworca kolejowego.

Ale co na szczęście, gdy się człowiek zachłyśnie możliwym zapałem smarów okrętowych! Gdy posłyszy hałas pracujących motorów i gdy wkońcu wejdzie na pokład, tę chybotliwą obiecaną ziemię. Póki się to jednak nie stanie, póki ciągle jak średniowieczny „plebejer adscriptus" — przyszedniec biemi — tkwimy na tym stałym lądzie odbywamy podróże kreśląc trasę palcem po morzach i fantazje po blektach, przypominając nieco kelnerów odbywających tak duże przestrzenie ciągle na małym kwadracie sali kawiarninnej...

Xerez.

Marynarze dawniej a dziś.

Kraków, 17 marca.

Gdy słyszymy dzisiaj o torpedowcach, kontrtorpedowcach, ścigaczach, polawiaczach min, lotniskowcach, lodziach podwodnych, pływających forteczach, pancernikach i wogóle o wojennych okrętach, z całą pewnością nie myślimy, dowiadując się o ich wyczynach, o właściwym „spiritus movens" tego czy innego statku bojowego — **o jego załodze.**

Biorzemy działalność tych jednostek morskich bezosobowo. Zatopił, storpedował, unieszkodliwił...

Ale kto?

Załoga, ludzie obsługujący działa, przyrządy, maszyny!

Bo chociaż automatycznie działają dźwignie i silnicinki, chociaż para, elektryczność czy płynne paliwo dają okrętowi ruch i spełniają rozmaite funkcje, przecież

mózgiem jest organizm żywy, człowiek — dowódca,

jednostka kierownicza i podwładne mu nerwy, ludzie, załoga.

Tak było dawniej, tak jest i dzisiaj.

Technika zmieniła życie i oblicze świata, ale ludzie zostali niezastąpieni, ché władcy.

Wracając do tematu, powiedzmy wprost, że

załoga była i jest duszą okrętu.

Pewnie, zmienił się zakres jej czynności, liczebność, jakość wyszkolenia i wynagrodzenia, nie pozostała obsadą dziś, jak była przed wiekami.

Pracuje ta załoga i spełnia swe obowiązki ciężkie niegdyś i odpowiedzialne, w innych, niż dawniej, warunkach. Do groźby walki zmieniły się i sprzęt bojowy inny. Atoli jak była zamknięta między wodą a niebem — pozostała do dzisiaj.

Zaglądnijmy do starożytnej organizacji służby okrętowej. Może da nam ciekawy obraz różnic z dzisiejszą załogą okrętu wojennego.

Dowódców okrętów w starożytnych Atenach, t. zw. trierarchów, mianowano według prawa zwyczajowego

tylko z pośród członków bogatych i zażywających poważania rodów.

Taki trierarcha był **wybierany na rok** i przez ten czas stawał się **dowódcą triery z obowiązkiem jej całkowitego utrzymania!**

Od państwa dostawał on jedynie kadłub okrętu ze sprzętem i pewną sumę na wermunek i naprawy. Ale w tej chwili wszystko było na jego głowie.

Tradycyjnie atoli winien był trierarcha mieć **bardzo szczodrą rękę,** ponieważ nie była to kwota wystarczająco duża, a sprzęt nawigacyjny i okrętowy nie był kompletny.

To też mianowano poprostu po większej części dlatego tylko tego lub owego bogacza dowódcą, by wyekwipował swoim kosztem okręt państwu, a potem pod jakimkolwiek pozorem **wyłudzić go z gotówki.**

Trierarchy, nim jeszcze rok minął, czemu zazwyczaj wcale „zaszczytowany" nie sprzeciwiał się, nie mając o rzemiośle żeglarskiem pojęcia niejednokrotnie żadnego. — Wolno mu atoli było ustanowić wykonawcę triery przez się fachowego zastępcę.

Trierarcha zwał się dowódcą okrętu trójczero lub pięcio rzędowego, to znaczy o trzech, czterech lub pięciu rzędach wioseł, w odróżnieniu od dawców okrętu utrzymywanego w całości przez rząd, z tytułem **nauarchy.**

Taki, czy inny dowódca,

odpowiedzialny był za powierzony mu okręt przed dowódcą floty,

ale na pokładzie był **panem życia i śmierci załogi.**

Miał pomocnika w osobie sternika, zwanego po grecku keleustes, który jednak u steru nie stał, będąc rodzajem zastępcy kapitana floty i dzielącym oficerom nawigacyjnym.

Specjalnego poważania zażywał **sternik okrętu admiralskiego,** czyli flagowego, będąc zastępcą dowódcy-admirała.

Wachtę pełnił w miejsce sternika drugi oficer — proreus.

Wioślarze podlegali nadzorowi specjalnego oficera, odpowiedzialnego za wyćwiczenie i wyszkolenie załogi, podającego zaś na morzu tempo ludziom przy pracy wioślarskiej zajętym.

Ściślej mówiąc, **zwracał on uwagę na fleciste wygrywającego rytmiczną melodię, w takt której wioślarze pracowali.**

Wyżywienie załogi i wypłata żołdu były rzeczą keleustesa, obwiązany był on też do utrzymania dyscypliny i ducha wojskowego pośród obsady okrętu.

Od dobrej bowiem formy załogi, dobrych chęci i gorliwości zależał często wynik przedsięwzięcia.

Nierzadkimi bywały dodatkowe sumy asygnowane dla wioślarzy przez trierarchów samorzutnie, bardzo często skarb przenaczał pewne sumy na ten sam cel.

W wojnie peloponeskiej otrzymywali wioślarze po 2 drachmy dziennie, a więc dwa razy tyle, ile pobierali wioślarze zazwyczaj. Podczas wyprawy syrcylijskiej otrzymywał najwyższy rząd wioślarzy **specjalny dodatek,** jako mający najdłuższe, a więc najcięższe wiosła.

Po powstaniu w Metylenach wysyła jedna triera w morze z rozkazem śmierci dla wszystkich mężczyzn tamtejszych.

Po całych pełnych 24-ch godzinach wyrok zmieniono i ułaskawiono skazanych.

Wysłano w pościg za trierą drugi statek, z obiecaną hojną wysoką nagrodą dla wioślarzy.

Dzięki żelaznej wytrzymałości ludzi u wioseł i nadzwyczajnemu wysiłkowi,

udało się dosięgnąć rozkazu śmierci u wejścia na wody makylenskie, ratując skazańców od wykonania wyroku.

Wyczyn zaiste wspaniały, boć wioślarze drugiej triery robili wiosłami na przestrzeni Ateny— Metyleny **bez przerwy z szybkością musiała wynieść do 5 mil na godzinę.**

Płatnikiem na dużych okrętach był w randze keleustesa pentekontarchos.

Wewnętrzną służbę na pokładzie pełniło dwóch najniższych rangą pośród przełożonych, a wychodzących ze stanu żołnierskiego, toźarchos.

Czy był kucharz na okręcie wojennym starożytności?

Pewnego nie wiemy nic w tym kierunku.

Możliwe, że był, ale starał się prawdopodobnie tylko o wyżywienie oficerów, a załoga sama przyrządzywała sobie posiłki.

Znaczniejszych zapasów żywności nie miał okręt, ponieważ na większe wyprawy towarzyszyły flocie bojowej specjalne okręty-spiżarnie.

Flota wysłana do Sycylii miała ze sobą przeciaż 30 okrętów zbożowych.

Gotowanie zresztą posiłków i noclegi odbywały się **stale na lądzie z braku miejsca na okręcie na kuchnię i przestrzeni do spania.**

Napojem była woda a tylko w nadzwyczajnych wypadkach wydawano wino.

Dzisiaj inaczej wygląda służba na wojennym okręcie, inne zadania ma załoga i kierownictwo.

Ale zostali pośród ścian kadłuba, wśród łoskotu maszyn i wodnej topieli tak jak ongiś wśród pluszu wioseł i melodji fletu — pracujący ludzie.

(S. K.).

Glasgow — centrum przemysłu szkockiego.

(6) **Berlin, 17 marca.** Glasgow, liczący około 1.1 miljonów mieszkańców i będący drugiem pod względem wielkości miastem Anglji, jest **gospodarczem, a zwłaszcza przemysłowem centrum Szkocji, względnie całej północnej Anglji.** Miasto to posiada nietylko wielkie znaczenie, jako port przywozowy i wywozowy, ale również jako **ośrodek wytwórczego przemysłu żelaznego Anglji.**

Przez port w Glasgow zaopatrywany jest okręg przemysłowy, liczący około 2 miljony mieszkańców. I tak w ostatnim normalnym roku pokojowym **przez port ten przywieziono okrągło 700.000 ton zboża i mąki, 100.000 ton przetworów rybnych i jarzyn, oraz około 80.000 ton pasz, dalej bydło rzeźne, mięso, bekony, masło i inne środki żywności.** Na polrzeby przemysłu sprowadzano przez port Glasgow głównie rudę żelazną i łom, w r. 1937 około 650.000 ton, nadto drzewo i oleje mineralne. Przez port ten wywożono głównie węgiel, żelazo, stal i towary żelazne oraz stalowe, jak również maszyny i metale.

O wielkości i znaczeniu portu w Glasgow można sobie wyrobić pojęcie, jeżeli się stwierdzi, że posiada on

przeszło 190 bulwarów portowych.

Glasgow jest równocześnie ważnym punktem magazynowania środków żywności artykułów codziennego użytku i surowców, oraz produktów przemysłowych wszelkiego rodzaju, o czem świadczą olbrzymie tereny, zajęte pod magazyny, a rozciągające się na przestrzeni 30 ha.

Obok tych budynków magazynowych na terenie portu znajdują się jeszcze **olbrzymie przestrzenie składowe pod gołem niebem,** tak np. na drzewo, obejmujące 10 ha. Dla gospodarki wojennej specjalne znaczenie posiadają **wielkie rezerwoary na ropę naftową,** mieszczące się na obszarze portu w Glasgow

Dla załadowania towarów urządzone są olbrzymie dźwigi i miejsca przeładunkowe, posiadające łącznie 7 licznemi linjami kolejowemi, należącemi do dwóch towarzystw kolejowych. Szczególne znaczenie dla przemysłu zbrojeniowego i gospodarki wojennej posiadają

doki okrętowe i warsztaty naprawy okrętów.

Doki te są tak wielkie, że oprócz kontrtorpedowców, stawiaczy min i krążowników można w nich budować również lotniskowce, a nawet **stacje lotnicze.** Doki te Glasgow są nowoczesnie wyposażone i dysponują kranami parowemi oraz elektrycznemi o wielkiej wydajności. I tak w porcie Glasgow istnieją krany, mogące udźwignąć 175 ton.

Na obszarze przemysłowym w rejonie Glasgow skoncentrowane są

liczne wysokie piece i stalownie.

Około 1/5 część wytwórczego przemysłu żelaznego Anglji skupiona jest na tym obszarze. Ciężki przemysł tego miasta rozwinął się dzięki kopalniom węgla i żelaza w rejonie Glasgow. Kopalnie te dostarczają surowców do wyrobu statków linjowych, budowanych w miejscowych dokach, zwłaszcza o ile chodzi o ciężkie i najcięższe pływy pancerne.

Obok ciężkiego przemysłu, to północnoangielskie miasto przemysłowe

specjalizuje się w budowie maszyn okrętowych.

Niemal 1/4 część całego angielskiego przemysłu budowy maszyn okrętowych skupiona jest w Glasgow. Zakłady tego przemysłu wytwarzają maszyny okrętowe wszelkiego rodzaju od maszynerji łodzi podwodnych aż do ciężkich statków linjowych.

Na krańcach miasta i we wszystkich okręgach miejskich są rozrzucone **liczne ważne zakłady angielskiego przemysłu zbrojeniowego,** np. fabryki tanków, materjałów wybuchowych i przemysłu lotniczego. Zwłaszcza przemysł lotniczy posiada również kilka fabryk motorów, z których niektóre należą do największych w Anglji. Znaczenie wojenne posiada tu również przemysł optyczny, który w ostatnim czasie pracuje prawie wyłącznie na potrzeby armji.

ANEGDOTY.

DLA JEDNEGO ZA WIELE...

Po zwycięstwie pod Arbelą, Aleksander Wielki z garstką żołnierzy ścigał Dariusza przez pustynię. Spragnionemu królowi przyniósł żołnierz w hełmie trochę wody. Król popatrzył na również spragnionych towarzyszy i wylał wodę na ziemię ze słowami: „dla jednego za wiele, dla wszystkich za mało". Ten dowód troski o żołnierzy dodał Macedończykom nowych sił i zapału.

STRACIŁEM KONIA, BO POWIEDZIAŁEM PRAWDĘ.

Cesarz Fryderyk Barbarossa zapytał raz dwóch sławnych prawników, jak się ma rozumieć jego tytuł „imperator orbis"? Prawnik Bulgarus odrzekł, że jest to tylko ich tytuł. Martinus zaś oświadczył, że cesarz rzeczywiście jest władcą całej ziemi i zato otrzymał od cesarza pięknego konia. Wtedy Bulgarus powiedział: straciłem konia, bo powiedziałem prawdę.

NIE CUCHNIE...

Jakiś Rzymianin zwrócił uwagę cesarzowi Wespazjanowi na to, że opodatkował latryny. Wówczas cesarz wziął pieniądz wpisany z tego podatku, dał mu go powąchać i rzekł: „Nie cuchnie". (pecunia non olet).

WŁADYSŁAW BARCICKI.

WIZYTA

16) —

Po pięknej dużej sali, zapełnionej już dosyć szczelnie publicznością, najelegantszą w Warszawie, przeleciał pewien rumor zadowolenia. Orkiestra zaintonowała „Niebieski walc". Wprawdzie nie tak piękny i tak posuwisty, jak walce Jana Straussa, cieszył się on słusznie, wielkiem powodzeniem u publiczności, która już trochę znudzona była foxtrotami, bluesami, tangami i wszelkiego rodzaju innemi przebojami pochodzenia murzyńskiego czy wogóle egzotycznego i chętnie znów powracała do wzruszeń... europejskich.

— Wszystkie pary tańczą! — zwrócił się Jarkowski do swych towarzyszy i towarzyszek. — Najniebieszy walc ostatnich lat! — imitował głos i gesty konferansjera jakiejś „tanchudy" — godny następca „Nad pięknym modrym Dunajem"!

Chaliński wstał od stołu i poprosił dla odmiany pannę Ewę do tańca. Jarkowski natomiast ujął za rękę pannę Magdalenę, a tylko Rzycki pozostał sam na placu, rozglądając się za towarzyszkiem. Które siedziało siedmioro i wśród którego również była jego znajoma.

Kilkanaście dobrze tańczących par pięknie po posadzce Bristolu... Gdy przetańczono pierwsza turę, gdyż już orkiestra dochodziła do końcowych taktów walca, zerwał się gwar głosów wołających sakramentalne „Mała! Mała!" i znów ozwały się tony walca. Tym razem trwał taniec może z pięć minut i kilka par odeszło już z koła i usiadło przy swoich stolikach. Wkońcu i obie pary Chalińskiej i Ewa oraz Jarkowski i Magdalena uważały za stosowne przerwać swój taniec i pokrzepić się winem.

— Niemo jednak jak walc! — entuzjazmował się Chaliński. — Od czasu, jak mieszkam w Budapeszcie, leniei to rozumiem, niż dawniej. Boć przecież Wiedeń i Budapeszt, to miasta najlepiej odczuwające rytm walca! Jadne pomrotki! Niech się schowają wszystkie te trzasadelka murzyńskie, głupie impotry z Afryki czy Azji! — perorował swym kompanom.

Maitre d'hôtel, który poprzednio odbierał przy jego stoliku zamówienie, podszedł do niego i nachylając się dyskretnie, zapytał:

— Czy wielmożny pan jest panem Chalińskim z Budapesztu?

— Tak, to ja! — odparł nieco zdziwiony Chaliński, że go w mieście, które tak mało znał, już odszukał ktoś ze znajomych. Ale wnet przyszła mu do głowy myśl, że może chodzić o sprawę Jerskiego i zaraz dodał: — Czy ktoś się o mnie pyta?

— Właśnie, jest jeden pan, który chce z wielmożnym panem mówić!

Chaliński wstał od stołu, przeprosił swych gości poszedł za maitre d'hôtelem. W hallu czekał ciemno ubrany młody człowiek.

— Czy pan Chaliński? — A na skinienie głową Chalińskiego, rzekł:

— Jestem z komisarjatu policji Wołtzem. Przychodzę tu w sprawie mecenasa Jerskiego. — Wskazał na fotele stojące w hallu i obaj usiedli.

— Słucham pana! — rzekł Chaliński, wyraźnie zaintrygowany.

— Proszę pana, jest podejrzenie na jednego z pańskich towarzyszy, pana Jarkowskiego. Nie będę długo o tem mówił, chciałbym tylko wiedzieć, czy pan go dawno zna?

— Nie, poznałem go właśnie dziś wieczór w Bristolu!

— A drugi pański towarzysz? Kto to taki?

— Pan Rzycki, młody człowiek, który niedawno skończył prawo i jest, o ile wiem, przyjacielem Jarkowskiego.

— Chodzi o to, że obaj ci panowie są nam potrzebni. Pana zresztą również poprosimy, bo będzie chodziło o pewną konfrontację. Możnby pan był łaskaw, aby nie wzbudzać uwagi publiczności, powrócić do stolika i powiedzieć Jarkowskiemu, że czeka na niego pan Galiński, to napewno go wywabi z lokalu, a nam zechce załatwić rachunek i wraz z całem towarzystwem, tj. z temi dwiema paniami i Rzyckim wyjść wkrótce za Jarkowskim.

— Ależ owszem, tylko jestem niezmiernie zaskoczony tą sprawą, gdyż o ile wiem, nikt o tem nie ma zawiadomienia. Ja sam miałem zamiar to zrobić, ale tak się złożyło, że nie zdążyłem poprostu...

— Źle pan zrobił, bo tu chodziło właśnie o pana! — zauważył z uśmiechem komisarz.

— O mnie?

— Tak, o pana, ale tymczasem czekam, a reszty się pan wkrótce dowie.

Chaliński wrócił niezwykle zdziwiony do sali. Może jednak starał się już przyjąć odpowiednią minę do sytuacji i niedbałym wosokiem tonem zwrócił się do Jarkowskiego:

— Wzywano mnie do telefonu, przy którym zresztą poznałem pańskiego przyjaciela Galińskiego, który pana prosi na chwilę.

— A świetnie! — odparł Jarkowski. To przepraszam państwa na chwilę.

Równocześnie mrawie podszedł kelner z rachunkiem, który Chaliński zaraz zapłacił.

— Postanowiłem państwa prosić na czarną kawę, ale już zdziałdzić — rzekł do swych towarzyszy. Tutaj zaczynało być trochę nudno. Dobrze!

Obie panie nieco były zdziwione, ale chętnie zgodziły się na opuszczenie Bristolu, aby poprostu pójść do domu. Rzycki prawiał wesoły ton w lokalu w zasadzie. Gdy całe towarzystwo wyszło do hallu hotelu, zbliżył się do nich komisarz Weltz, w którego towarzystwie znajdował się już Jarkowski i rzekł do niego:

— Proszę państwa urzędowo udać się za mną i nie utrudniać mi mej funkcji.

Wszyscy zrozumieli oczywiście o co chodzi. Jarkowski niezwykle ta sprawą zaskoczony, rzekł tylko głośno, jakby dla zachowania konwenansu: „Nie uprzedzałem nie roniem" ale nie robił żadnych trudności, obie panny zaś poddały się bez protestu rozkazom Weltza.

Wszyli przed hotel, gdzie czekało duże auto. Wsiedli do niego w chwili tuszono z miejsca. Wkrótce znaleźli się przed dużym gmachem ministerstwa spraw wewnętrznych na Krakowskiem Przedmieściu. Wysiadszy z auta, przeszli przez długi podwórzec, a następnie weszli na pierwsze piętro.

Szli długim korytarzem za komisarzem Weltzem, który zatrzymał się przed jednym z pokojów i zwracając się do swych „pupilów" rzekł:

— Proszę, niech państwo tu wejdą. Za mała chwile zajmiemy się nimi każdym z osobna.

Cale towarzystwo zajęło miłeczące miejsca na fotelach i kanapie ociężałego, dużym, pustym prawie pokoju o bardzo wysokim suficie. Zananowało przykre milczenie. Nie wiedzieli, co mówić i jak tłumaczyć niemile przerwany wieczór, podczas którego tak dobrze się bawili.

Po chwili wszedł z drzwi prowadzących do sąsiedniego pokoju wysoki oficer policji z szpiczastą bródką, o zimnych, stalowych oczach.

Poprosze pana Chalińskiego! — Słowa padły w pełen ciszy i skupienia pokój.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co dzień niesie?

Odczyt w Grodźcu.

(pt) W tych dniach zorganizowany został w Grodźcu w sali kina grodzieckiego odczyt, który został zreferowany przez „Milch und Feutwirschaftserverband (Związek gospodarki mleka i tłuszczu) oddział w Katowicach. Odczyt ten zaszczycił swoją obecnością Bürgermeister gminy Grodziec. Odczyt ten, wygłoszony przez fachowego instruktora, miał duże powodzenie, zwłaszcza wśród licznie przybyłych gospodarzy Grodźca.

Nowe godziny urzędowania w zarządzie miejskim w Bendzinie.

(b) **Na skutek nawału pracy w Zarządzie miejskim w Bendzinie bo zmiatrze miasta wyznaczył dla urzędu tylko cztery dni w tygodniu, w ciągu których przyjmowani będą interesenci.**

Interesenci załatwiani będą tylko w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki, natomiast w środy i soboty nie będą przyjmowani nie będą. Terminowi temu dla własnego dobra należy się podporządkować.

Nielegalne przekroczenie granicy.

(b) **Za powtórne przekroczenie granicy celnej pomiędzy Rzeszą a Generalnem Gubernatorstwem odpowiadał przed sądem w Sosnowcu mieszkaniec Czeladzi Stanisław Mantykiewicz.**

Przekroczył on granicę, mając przy sobie 36 pudelek z proszkami na ból głowy i pewną sumę pieniężną. Sąd skazał Mantykiewicza na 3 miesiące więzienia i zapłacenie 100 RM grzywny, oraz na zwrócenie mieszkańcowi grzywny, a dalsze trzy miesiące więzienia. Surowy wymiar kary sąd umotywował tem, że oskarżony już swego czasu skazany został za podobne przestępstwo na trzy tygodnie więzienia.

(pt) **NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK PRZY PRACY.** Onegdaj w Wojkowicach Komornych na kopalni „Jowisz" miał miejsce nieszczęśliwy wypadek, któremu uległ mieszkaniec Wojkowic Komornych, Lenartowicz Jan. Jan Lenartowicz doznał zmiażdżenia prawej ręki skutkiem czego nieszczęśliwą ofiarę wypadku odwieziono do szpitala.

(pt) **WYPADEK DO „BIEDASZYBU".** Onegdaj na polach między Wojkowicami Komornymi w Grodźcu miał miejsce nieszczęśliwy wypadek, któremu uległ mieszkaniec Wojkowic Komornych Jerzy Wójcik. Wójcik wracając późnym wieczorem do domu, przechodził przez teren, na których właśnie znajdują się „biedaszyby". Idąc potknął się tak nieszczęśliwie, iż wpadł do jednego z biedaszybów, ale dzięki nagromadzonej tam znacznej ilości śniegu, nie odniósł żadnych poważnych obrażeń.

(pt) **NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK NA BRUKU.** Onegdaj w kamieniołomach „Góry" miał miejsce nieszczęśliwy wypadek, któremu uległ Brokowy Edward. Nieszczęśliwemu zmiażdżyło palec w prawej ręce. Pierwszej pomocy lekarskiej udzielił mu lekarz.

Z sali sądowej

Fałszerstwo dokumentów.

(b) **Na posiedzeniu Izby Karnej w Sosnowicie rozpatrzono sprawę siedmiu osób, oskarżonych o sfałszowanie dokumentów.**

Z oskarżonych miejski Rączki przyjechał do Zagłębia Dąbrowskiego w zamiarze zdobycia jakiegoś zajęcia. Kiedy sprawa otrzymania jakiegokolwiek zajęcia utknęła na braku dokumentów (paćowki), Rączki za pośrednictwem jednej z oskarżonych zwrócił się do oskarżonego Barynia, któremu wręczył 7 Rm tytułem wynagrodzenia za sporządzenie dokumentu. Baryn udał się do oskarżonego Koczorka, który z pomocą oskarżonego Kury wystawił dokument, potwierdzając go sporządzonym własnoręcznie stemplem urzędowym. W czasie przewodu sądowego wszyscy oskarżeni przyznali się do winy, obciążając oskarżonego Barynia, jako tego, który namówił się pośrednictwem i przestępstwo to popełnił już po raz drugi. Prokurator w krótkich słowach żądał surowego wymiaru kary, szczególnie dla oskarżonych Baryna i Kaczorka, żądając dla pierwszego z nich półtora roku więzienia, dla drugiego zaś jeden rok i 9 miesięcy więzienia. Sąd skazał oskarżonego Baryna na rok więzienia w dwóch wypadkach, czyli na łączną karę dwóch lat więzienia, bez zaliczenia aresztu śledczego. Oskarżony Kaczorek skazany został na rok i sześć miesięcy więzienia bez zaliczenia aresztu śledczego. Kura na 8 miesięcy i Rączki na 6 miesięcy więzienia również bez zaliczenia im aresztu śledczego.

Z dalszych trzech oskarżonych osób dwie skazane zostały po dwa miesiące więzienia, oraz jedna, żona oskarżonego Kaczorka, na trzy miesiące więzienia, pozatem Sąd skazał wszystkich oskarżonych na ponoszenie kosztów sądowych.

Zwyrodniałec skazany na więzienie.

(b) **Onegdaj na posiedzeniu Sądu Specjalnego w Kattowitz w gmachu Sądu Grodzkiego w Sosnowitz toczyła się rozprawa karna przeciwko robotnikowi Jackowi Płachcie, zamieszkałemu w Dombrowiku. Akt oskarżenia zarzucał Płachcie przestępstwo obyczajowe, za które grozi długoletnia kara ciężkiego więzienia.**

Oskarżony Płachta, z zawodu malarz pokojowy, pracował przez dwa dni u malarstwie p. Zgórzu, przy ulicy Sosnowieckiej, gdzie zgodzony został do przemalowania mieszkań. Zaraz pierwszego dnia Płachta podczas przerwy obiadowej zwabił pięcioletnią dziewczynkę małżonków B. obietnicą, że kupi jej cukierków i przewiezie ją na rowerze. Jeździli razem i kiedy pojechali stanęli. **Dziecko zgodziło się na propozycję zwyrodnialca i udało się z nim do stanęli w podwórzu, gdzie zwyrodnialec dokonał swego zwierzęcego czynu.** W chwilę później nadeszła jej siostra, dziewczynka po raz drugi, tym razem jednak bez skutku. Rodzice dziewczynki dowiedzieli się o wszystkiem dopiero po pewnym czasie i niezwłocznie wnieśli skargę do Prokuratora, który za pośrednictwem policji wszczął energiczne dochodzenie. **Zwyrodniałec przez cały czas przewodu sądowego nie przyznawał się do popełnionej zbrodni, twierdząc uparcie, że o niczem nie wie.** Zeznania świadków, którzy byli powierzonymi tajemnicy dziecka oraz obydwu faktów, przesądziły sprawę znacznie, a poza tem zeznania samej ofiary zwyrodnialca, która twierdziła uparcie, że pozwala oskarżonego, dostarczyła niemal zupełnie niezbitych dowodów winy. Po przeszło półgodzinnym przewodzie sądowym, publicznym, przeczytano akt oskarżenia i akt zbrodnie, wnioski o ukaranie zwyrodnialca karą pięciu lat ciężkiego więzienia. Sąd jednak wziąwszy pod uwagę okoliczności łagodzące, a przedewszystkiem to, że dziewczynka nie odniosła żadnych uszkodzeń, które mogłyby mieć wpływ na rozwój organizmu dziecka, **skazał Płachtę na dwa lata ciężkiego więzienia.** Niewątpliwie kara więzienia raz na zawsze odstraszy zwyrodnialca od podobnych zbrodni.

Rzucił się na konduktora wozu tramwajowego.

(b) **Przed Sądem Specjalnym w Kattowitz znalazła się sprawa Szlamy Lewkowicza, oskarżonego o pobicie konduktora tramwaji elektrycznych w Zagłębiu Dąbrowskiem.**

Oskarżony Szlama Lewkowicz, nie zastosował się do zarządzenia konduktora, który postępując wedle instrukcji władz, z uwagi na znaczną ilość pasażerów aryjczyków, polecił żydom przenieść się na przedni pomost. Gdy konduktor ponowił wezwanie wobec oskarżonego, ten obruszył go ostrem najróżnorodniejszych wyzwisk, przyjmując groźną wobec konduktora postawę. Sprawa nie skończyła się jednak na tem, bowiem oskarżony przez kilkadziesiąt ostatnich na przystanku tramwajowym i gdy konduktor wracał po odbyciu jazdy do Schoppinitz, sprowokował go do wychylenia się z wozu z następnie rzucił się na niego, chwytając go za gardziowe pod gardło i ściągając na chodnik. Gdyby nie natychmiastowa pomoc motorniczego, kto wie jakby skończyła się napaść bezczelnego żyda. Sąd Grodzki w Sosnowitz skazał żyda za ten czyn na dwa miesiące więzienia, przyczem uwzględnił fakt, że Lewkowicz wniósł sprzeciw. Sąd Specjalny po przesłuchaniu, a następnie zapoznaniu świadków odroczył sprawę do następnego posiedzenia, celem wezwania jeszcze dwóch nowych świadków tego incydentu, z których jeden jest motorniczym tramwaju, z którym zajście to miało miejsce.

Za przestępstwo dewizowe 1700 RM grzywny.

(b) **Przed sądem grodzkim w Bendzinie znalazła się sprawa przeciwko 39-letniemu Kazimierzowi Bednarskiemu, zamieszkałemu stale w Ząbkowicach.**

Akt oskarżenia zarzucał Bednarskiemu przestępstwo dewizowe na sumę 3.600 złotych, które Bednarski ukrył w czasie, kiedy na podstawie rozporządzenia Banku Rzeszy obowiązywała wymiana złotych polskich na walutę niemiecką. Oskarżony w jakiś czas później zgłosił się ze wspomnianą sumą w jednym z banków w Zagłębiu Dąbrowskiem, prosząc o wymianę pieniędzy na marki. Sąd, po przyznaniu się oskarżonego do popełnionej winy, skazał go na grzywnę 1.700 Rm, z zamianą na 24 dni więzienia.

Oskarżeni o nielegalny zakup środków żywnościowych.

(b) **Przed sądem w Sosnowitz odgrywało pięciu stałych mieszkańców Bendzina, oskarżonych o zakup wieprzowiny, mąki i ziemniaków ze źródeł nielegalnych.**

Wszyscy oskarżeni przyznali się do winy, tłumacząc się, że towary te zakupili dla własnego użytku. Sąd po dokładnem rozpatrzeniu sprawy skazał oskarżonych na karę po 5 miesięcy więzienia, natomiast piątego z braku dowodów sąd uwolnił od winy i kary. Czterem oskarżonym zaliczonym został areszt śledczy.

W sądzie grodzkim w Bendzinie toczyła się rozprawa karna przeciwko Stanisławowi Gadańskiemu z Bendzina. Akt oskarżenia zarzucał mu nieprawne przywłaszczenie sobie 20 Rm. na szkodę dorożkarza Królikowskiego. Oskarżony przyznał przed sądem fakt, że Gadański czy ten ponosił w stanie nietrzeźwym, skazał go na 40 Rm. kary pieniężnej z zamianą na 10 dni więzienia w razie nieuiszczenia grzywny.

(b) **SPRZEDAŻ MLEKA PO CENACH WYŻSZYCH.** Przed sądem w Sosnowcu odpowiadały mieszkanki Zagórza, oskarżone o sprzedaż mleka po cenach wyższych niż ustalone urzędowo. Oskarżone założyły między sobą spółkę i skupowały mleko, które następnie sprzedawały na ulicach Sosnowca po cenie 50 Rpf za litr. Sąd po przesłuchaniu oskarżonych wydał wyrok, skazujący Ścigałę na 1 miesiąc więzienia z zamianą na 270 grzywny, następnie oskarżone Jedrusik, Lis i trzy inne po trzy tygodnie więzienia z zamianą na 150 RM grzywny.

(b) **ZBYT KRÓTKIE WIĘZIENIA.** Sąd grodzki w Olkuszu skazał mieszkańca z Bendzina Olszaka na dwa miesiące więzienia za nielegalne przejście granicy pomiędzy Rzeszą a Generalnem Gubernatorstwem. Olszak przemycił ze sobą większą ilość mięsa i wędlin mięczych.

Sąd grodzki w Bendzinie po powtorem rozpatrzeniu sprawy Kazimierza Kramarza — skazanego uprzednio na trzy tygodnie więzienia za nielegalne przekroczenie granicy pomiędzy Rzeszą a Generalnejszy na karę na dwa tygodnie więzienia i 10 Rm grzywny z zamianą na dalsze dwa dni więzienia.

JA SAMA!

Jest zawsze zabiegana, zaaferowana i na nic nie ma czasu. Rano musi wstać, bo śniadanie, dzieci wyprawiała, potem rozpoczął przygotowywanie śniadania, obmyślić całą dzień: obiad, zajęcia dla wszystkich, podwieczorek i kolację. Musi dobrze natłuc sobie głowę, aby wszystko szło jak „w zegarku", bo przecież „każde nadrobienia czynność to drugie najmniejszych śrubek w mechanizmie". Nie może być straconej chwili w ciągu dnia. Cały dzień praca musi furkotać, warczeć, rece muszą być stale zajęte, żeby się żadna sekunda nie zmarnowała, cenna tak samo jak okruszyna chleba, której nie wolno zniszczyć w gospodarstwie. Wszystkiego musi się dotknąć, wszędzie nos wsadzić, wszystko wszystko oczami i zamartwiać się, że nie nie dosłeszenia. Wszystko to razem wzięte mogły same zrobić, ani tyluż głów, by za wszystkich myślały.

Są takie typy idealnych gospodyń, wzorowych Pań Domu, które nie uznają niczych zdolności kulinarnych, nie widzą żadnej granicy swoich możliwości, nie wierzą w niczyją uczciwość i obowiązkowość. Dostrzegają wszędzie lenistwo, niezaradność, ślamazarstwo, złodziejstwo.

Pani Domu musi rano wstać, bo jeśli ona nie rozpocznie życia, dzieweczna zaśpi, dzieci nie zdążą do szkoły, a mąż na pewno spóźni się do biura. Pani zrywa się z pościeli skoro świt, zaczyna szurać krzesłami, klapać pantoflami, otwierać wszystkie drzwi i okna, wietrzyć, aby wszędzie, do najmniejszego zakątka, dotarły jodły ej świeżawania, mycia, sprzątania. Wszędzie musi być ruch, życie, wszyscy muszą się ją słyszeć i mieć szacunek dla jej pracowitości i heroicznych poświęceń dla domu i dzieci.

W rezultacie zaś wzorowa Pani Domu odbiera służącej godzinę potrzebnego snu, a ostatnie chwile najsmaczniejszej drzemki wydziera swoim pociechom przed poduszki. Mężą irytuje od rana, budząc go o godzinę wcześniej niż zwykle, aby się ocknął, drażni go szumem i hałasem, który odbiera mu humor na cały dzień i ochotę do powrotu do jej „ciepłych wzorowości". Wszystko to zaś dzieje się w gruncie rzeczy dlatego, że Pani ciepri na bezsenność i nie może dożyć do świtu. Potem, gdy ona wstaje, jeśli ona może nie spać, inni mogą i także inni. Ostatecznie któż jest najważniejszą osobą, jeśli nie ona? Pani Domu przecież nadaje rytm i tempo życiu domowemu. Od rana wynycha ich „z betów" i gdy jej rozwarte oczy nie pod, to dzień jest dobry, „zabiera się" do ostatniej ofiary, „niewolnicy". Dytyguje, wydaje tysiące dyspozycyj, myśli za nią i robi za nią. Przecież żadna dziewczyna nie nie potrafi! Mieszkanie przegląda, każdą tylko zapchlone, zakurzone, szturchnie krzesłem, walnie frotenką — ot i wszystko. Trzeba za nią chodzić, popychać pokazywać, uczyć, poprawiać, aż wreszcie pragnąc oszczędzić sobie nerwów, a jej przykrych wynurowań — zaknasć mięty ręczny i sama wziąć się do wszystkiego.

Pani Domu musi być przecież także służącą tym wolem roboczym, którego nigdy nikt, żaden męczyzna, a już napewno mąż, nie zrozumie i ocenić nie potrafi.

Dziewczyna to zniszczenie: to garaki pokopane, to talerze porysowane, to szklanki połupane, porozbijane talerze, wazony kryształowe, figurki porcelanowe. Mleko przypalone, tłuszcz przyswędzony, ścierki podarte, ręczniki na zmywaki poobrącane. Za dziewczynę trzeba wszystko zrobić! Spisać jej co ma kupić, wypisywać na kartce, co ma zrobić, na dzień przedpołudniu, dwa razy wrzucać ze schodów, powtarzać jeszcze przez okno: „A nie zapomnij... a pamiętaj, kup..." Dziewczyna i tak w rezultacie przyniesie pietruszkę, a zapomni o selerze, kupi do tego jeszcze coś, nie pamięta o mleku. Trzeba właściwie mówiąc, samej wziąć do ręki koszyk, narzucić byle co na siebie i „wyskoczyć" na targ. Zakupić cały plac targowy, naznosić wszystkiego „na zapas", bo: „to się przyda", „tam to koniecznie właściwie", a „to znów takie tanie, że grzechem byłoby nie kupić", „czegoś znów jutro może nie być".

Pani Domu, zziajana, zmaltretowana, obniczona tak wielkiem, zmęczona użeraniem się z przekupkami i straganiarzami, wraca do domu, by od progu zalamać rę-

ce, że obiad jeszcze nie gotów. Zaczyna się litanja narzekań, ponaglania, pospiechu, bo zaraz przyjdą głodne dzieci i mąż wróci z biura. Dziewczynie wszystko leci z rąk, traci głowę, a Pani, widząc to, wyrywa jej walek od ciasta a rak ze stereotypowemi słowami: „Zostaw to, sama to zrobię". Potem zkolei wydziera jej łyżkę: „Rosół się miesza w prawo nie w lewo, a kaszkę się rzuca na niesolonoą wodę, potem się soli". Wyrzuca ją wreszcie z kuchni, każąc do siebie, a sama, odzyskawszy pole działania, a więc: „Biegnij otworzyć" i za chwilę zostawia piec, by chwycić talerze krzyczeć: „czemuż to jeszcze stół nie nakryty!"

Dzieci wracają, mąż przychodzi głodny, zmęczony niewesołymi i praca. Żona wita go wymówkami: „czemu tak późno?" daje na obiad szpinak, którego nienawidzi — „bo to zawiera fosfor, konieczny dla ludzi, pracujących umysłowo". Dzieci żują kasze, której nie lubią, „bo to zdrowe". Gazety przy obiedzie czytać nie wolno, ze względu na złe trawienie, papierosa zapalić w pokoju nie można, ponieważ tapety nasiąkają dymem, zresztą „tyle pieniędzy przepalać i to ze szkodą dla własnego zdrowia!".

Dzieci umykają do kolegów, mąż spieszy do biura, zapowiadając małgodzinny, który spędzą w kawiarni, gdzie może się dowoli napalić, napić, zagrać w karty, byle nie w innego domu, którego rozsądniejsza nieco Pani Domu, nie wypędza panów do łazienki i nie każe wydmuchiwać dymu przez szparę w drzwiach czy dziurkę od klucza. Nie boi się o tapety, zdrowie i cerę.

Wzorowa Pani Domu boi się zresztą o wszystko. Przedewszystkiem zato o to, co posiada. O mydło, które się w „dziwnie" szybki sposób zużywa, o cukier, który ktoś wyjada, o drobne, których nie może się dolieżyć. Pani, broń Boże, nikogo nie posądza, ale przecież wie z własnego doświadczenia, że nie było przypadku dotychczasowy: jak nie wyniesie z domu, to wyjada, jak nie łakoma na jedzenie, to na puder, pończochy, bieliznę, której ostatecznie trudno dopilnować.

Wzorowa Pani Domu w tajemnicy znaczy w kredensie wino, rysując kreskę na naklejce na butelce, by potem zrobić burę, gdy poziom wina się obniży. Winę jest przecież „na lekarstwo" lub dla „nadzwyczajnych gości", a nie żyby ktoś sperał po kredensie i chlapał". Pani w sposób sobie wiadomy formuje masło w maselniczce, układa herbatniki w słoiczki, robi dołki w powidłach, spuszcza wodę z kompotu, przywraca mięć sprawdzian, na wypadek kradzieży. Nie dowierza drzwiom, kluczom, zamkom. Przed złodziejem przecież nie uniknujesz. Zerwiona uwidzianemi strzałami, pozostawia kilkoma zarzucenia jakiejś ścierki, która „nasewno się gdzieś lotnitle, bo przecież to nie szpilka.", trzesie się nad każdym odgłosem w kuchni i w spiżarni.

Podniecona dniem całym, przygotowuje wreszcie kolację, obmyśla z dwójnasobną dokładnością, coby to można z resztek zużyć, jakby wszystko wynadło zdrowo, smacznie, tanio i oszczędnie. Przy kolacji, w gronie rodzinnem wyżywa się za cały dzień. Mąż nie przecież nabiadolić, że jest niezastąpiona, że wszystko na niej spoczywa, że nigdy nikt nie, tylko zawsze: „Ja sama i ja sama!".

Po kolacji zapędza dzieci do mycia, przemawia do poczuciu higieny, choć chłopcy tak bardzo nie lubią się myć wieczorem w „mroźnej" łazience, a dziewczynki przedwiewać pocną bieliznę, wyciebiona w ledowatej „dla zdrowego snu" sypialni.

Światło trzeba gasić o dziesiątej: oczy muszą wypoczął, zmęczone nauką i codzienna praca w biurze. Pozatem trzeba nazajutrz wcześnie wstać, bo nie wiadomo, że chłopcy przygotowali sobie do podarki Jacka Londona, a Pani Domu ma na stoliku nocnym plik gazet. Pani energicznie zarządzi: „lampę gasić! Rano trzeba wstać! Do widzenia! Dobranoc! i musze być o szóstej na nogach! Nie mogę się wyspać!".

Dzieci wzdychają, mąż zgrzyta zębami: — ledwo przyszedł do domu — już go ma dosyć.

Pani Domu zaś, zharowana goniejszy wróżkę, nżeraniem się ze wszystkimi, wyrzeczeniem się dla wszystkich, poświęceniem, samozaparciem i oddaniem, — która każdemu już kością w gardle stoi — zasypia, by nabrać sił do zatrwania wszystkim życia — od dnia następnego.

Janusz Koźmicki.

Straszna śmierć robotnika.

(b) **Onegdaj w sortowni kopalni „Piaski" miał miejsce mrożący krew w żyłach wypadek.**

Jeden z robotników zatrudnionych przy sortowaniu węgla usiłował wydostać kawałek węgla, który dostał się na transmisję. Zrobił to jednak tak niezręcznie, że **jednej chwili został pochwycony przez pędzący pas, który ciało nieszczęśliwego podarł niemal w strzępy.** Nim jedyny świadek tego okropnego wypadku zdążył się zorjentować i zatrzymać maszyny, z nieszczęśliwego pozostało już podarte na kawałki mięso. Wypadek ten wstrząsnął do głębi górnikami kopalni i okolicy.

(b) **ROWERY DLA PRACOWNIKÓW ELEKTROWNI OKRĘGOWEJ.** Staraniem Dyrekcji Elektrowni Okręgowej w Zagłębiu Dąbrowskiem sprowadzone zostaną kompletny rowerów, które po cenie 160 Rm. płaconej w kilku ratach przydzielone do kupna zostaną dla tych pracowników, którzy zatrudnieni są przy reperacjach linji.

(pt) **WYPADEK PRZY PRACY.** Niedawno temu w Grodzieckiem Towarzystwie w oddziale elektro-kotłowym wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, któremu uległ mieszkaniec Grodzca Sosznadzer, któremu maszyna urwała palec u prawej ręki. Pierwszej pomocy lekarskiej udzielił mu lekarz miejscowy.

(b) **WYPADEK PRZY PRACY.** W Dąbrowie w warsztatach mechanicznych Huty Bankowej miał miejsce nieszczęśliwy wypadek, któremu uległ kowal z zawodu, Józef Zbroński. Z chwycił w kleszcze rozgrzaną sztabę żelazną wagi 30 kg tak niedobrze, że ta upadłszy z wysokości jednego metra przygniotła Zbrońskiemu prawą stopę.

(b) **PRZYKRE SKUTKI ZABAWY.** W Bendzinie w jednem z podwórek przy Karsenestrasse bawiły się dwie nieletnie dziewczynki. W pewnej chwili jedna z nich potknęła się i upadła na twardem. Basię Kurpiesz o wystający róg muru tak silnie, że doznała ona rany na czole.

(pt) **WYPADEK NA DOLE.** Onegdaj w kopalni Grodzieckiego Towarzystwa miał miejsce szczęśliwy wypadek, któremu uległ mieszkaniec Grodzca Ginał. Ginał pracował na dole w charakterze pomocnika górniczego i został podczas pracy w tych dniach mocno potłuczony. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy lekarskiej odwieziono go do szpitala.

(pt) **POWSTANIE ZWIĄZKU HODOWCÓW DROBIU.** Onegdaj powstał projekt stworzenia w Grodźcu związku hodowców drobiu, który napewno zostanie przyjęty z uznaniem przez mieszkańców Grodźca.

(pt) **ZŁAMAŁ NOGĘ.** Niedawno temu we wsi Bobrowniki miał miejsce nieszczęśliwy wypadek, któremu uległ mieszkaniec Bobrownik Jan Kulesz, który idąc ulicą, potknął się na nierównościach i złamał sobie nogę. Pierwszej pomocy udzielił nieszczęśliwemu lekarz miejscowy.

(b) **BOGATY POŁÓW.** Straż celna w Zawierciu przeprowadziła onegdaj obławę na dworcu w kilku rubrikowych punktac hrabrasta. W wyniku obławy zatrzymano około 30 osób, przy których znaleziono towary żywnościowe, pochodzące z przemytu z Generalnego Gubernatorstwa. Wszystkie towary skonfiskowano.

(b) **BÓJKA TABAKOWEJ W BENDZINIE.** Na terenie hal targowych w Bendzinie wywiązała bójka między dwoma młodocianymi sprzedawcami bibułek tytoniowych. Bójka jak w wielu już tego rodzaju wypadkach skończyła się skutecznią interwencją przechodniów. W wyniku bójki, jak zwykle, była konkurencja.

(b) **ŚWINIA ŁUPEM ZŁODZIEJI.** W ub. tygodniu do komórki Nowakowskiego mieszkańca Jeziora koło Niwki dostali się niezidentyfikowani sprawcy, którzy zamek z nastręm ukradli znajdującą się w komórce świnię. Sprytni złodzieje zachowali się tak cicho, że Nowakowski rano dopiero spostrzegł kradzież, o czem niezwłocznie zawiadomił policję.

Z życia Händla.

Sławny ten kompozytor nigdy i pod żadnym warunkiem nie odstępował od raz powziętej decyzji. W zasadzie dobry i dobroduszny, miewał niekiedy napady wściekłości i wówczas kląt za każdem niemal słowem. Gdy orkiestra spostrzegła drzemce ogromnej jego białej peruki, muzykantów przejmował dreszcz. Nie były chórzyki niebyły należyście skupione i uważne, wydawał ryk donośny, od którego szedł strach po publiczności.

Gniewał się nawet wówczas, gdy książe i Księżniczka Walji spóźnili się na koncert. Jeżeli zdarzyło się, że podczas przedstawienia jakaś dama dworu szepnęła coś przypadkiem do drugiej, nietylko klął głośno, ale sypał zazwyczaj „pater noster" winowajczyni, wywołując ją po nazwisku.

Zdarzyło się pewnego razu, że jedna artystka nie chciała śpiewać jakiejś arji. Handel objął ją wpół, zaciągnął do okna i groźnie wyrzucieniem na ulicę, powiedział oroczyście:

— Wiem to, łaskawa pani, dobrze, że jesteś djablicą, ale ja jestem mowu Belzebubem, królem wszystkich djabłów.

Kiedy uniwersytet oxfordzki ofiarował mu tytuł doktora, miał powiedzieć:

— Pocóżbym u licha wyrzucać miał pie nądze na to, by nosić idjotę, jak tamci.

W jakiś czas potem, kiedy wydrukowano na afiszu: Dr Handel, rozgniewał się i kazał zmienić na Mr. Handel.

A jednak nie gardził sławą i jeszcze za życia sam zajmował się projektem własnego pomnika, na który przeznaczył pewną kwotę. Mimo wszystko nigdy nie liczył się z opinją krytyki. Lansując nowe prądy i dążąc do zreformowania smaku muzycznego, stoczył ustawiczną walkę z publiczności. Nie czynił nigdy ustępstw, nie zgadzał się na kompromisy, nie sważał na wybór pewnych aktorek, nie spełniał woli dostojnych protektorów, kpił z krytyków i gardził nimi. Już w roku 1741 uczynił antygrować przeciwko Handlowi do tego stopnia, że płacono ulicznikom za zrywanie jego afiszów koncertowych.

I te szykany nie potrafiły zmusić mistrza do opuszczenia Londynu. A kiedy pewnego razu zabrzmiał, że salę koncertowa jest zupełnie pusta, powiedział:

— Tem lepiej będą rozbrzmiewać instrumenty.

I jeszcze jeden charakterystyczny rys znamionował bogatą duszę Handla, a mianowicie jego współczucie dla ludzkiej nędzy. On to zainicjował powstanie dwóch humanitarnych instytucyj, z których jedna miała wspomagać biednych muzyków, a druga opiekować się opuszczonemi dziećmi. Jakież wzruszenie musiało ogarniać widzów, gdy na koncertach urządzanych rok rocznie dla wspomnionych instytucyj dyrygował orkiestrą sam Handel mimo, że był już ślepym.

JEDNEM OKIEM.

Kura i miłość.

— Życie nie jest romansem — powiedziała ze smutkiem kura, znosząc jajko.

— Ale zato składa się z szeregu romansów — dodał z zadowoleniem kogut, rozglądając się po kurniku.

Takie same mniejwięcej zapatrywanie na życie posiadali małżonkowie Kopytko, pan Antoni i pani Rozalja, przyczem poglądy kury odpowiadały poglądom pani Rozalji, a myśli koguta zupełnie zgadzały się z światopoglądem pana Antoniego.

— Życie nie jest romansem — mawiała pani Rozalja, kładąc się spać o godzinie 10-tej wieczór, po ciężkiej całodziennej pracy.

— Ale zato składa się z szeregu romansów — mówił pan Antoni do panny Agnieszki Zapałka o tej samej godzinie, wychodząc z kina i proponując zakończenie wieczoru w barze pod „Kogucikiem".

Dyskusje te prowadzili we dwoje, zakrapiając ją od czasu do czasu żubróweczką.

— Ach, ja nie mam szczęścia do złego namówi — rzekła panna Agnieszka, świartując dzwonko śledziowe i pokrywając je cebulką.

— Ale to już także słabe serce niewieście, że nie może odmówić, jak taki przystojny nieżyczna tak ładnie popatrzy i poprosi.

— Zdrowie panny Agnieszki — krzyknął pan Antoni, zadowolony z siebie i z życia.

— A panna Agnieszka to „klasa" dziewczyna, — mówił pan Antoni, gdy na Agnieszka piąte dzwonko polka. Bardzo to wtedy mówił.

— Śledź ihi pluskać się w wodzie — dodała, wznosząc kieliszek panna Agnieszka. Niech żyje miłość i my, panie Antoni!

Pękata buteleczka żubrówki straciła powoli kolor i z zielonej zrobiła się biała.

— Panie Antoni!

— Co panna Agnieszka powie?

— Ja mówię, że właściwie to mi z nikim tak dobrze nie jest, jak z panem Antonim Szkoda tylko, że pan Antoni ma żonę i dzieci.

— Precz z żoną i dziećmi! Niech żyje miłość! — krzyknął z kieliszkiem w ręku pan Antoni.

— Nasza miłość, panie Antoni!

— Nasza, panno Agnieszko!

— To pan Antoni mnie kocha!

— Jakbym nie miał kochać! Panna Agnieszka to taka przylepeczka i takie ślicznościa i taka... że aż.. że aż śliczna leci.

— A wie pan Antoni, na co mam teraz ochotę?

— Nie wiem, panno Agnieszko.

— A niech pan Antoni zgadnie.

— A trudno zgadnąć!

— Nie trudno, panie Antoni.

— A to ezelmutka z panny Agnieszki.

— Pan Antoni to zawsze coś brzydkiego myśli, a jabym chciała... pularde z majonezem.

— Jedna pularda z majonezem dla pani i jeden gulasz dla mnie — westchnął do kelnera pan Antoni.

— A wie pan Antoni, że w Barze „Pod Rybką" dają takie dobre minogi w galarecie z octem!

Pan Antoni westchnął, zawołał kelnera, zapłacił, wziął pod rękę pannę Agnieszkę i najkrótszą drogą udał się do bara „Pod Rybkę".

— Życie nie jest romansem — stwierdził po raz wtóry pan Antoni, otwierając drzwi mieszkania i licząc: kino 5 zł., dorożka 5 zł., bar „Pod Kogucikiem" 25 zł., bar Rybką" 15 zł., różne 30 zł. Razem 80 złotych.

— Ale to zato składa się z szeregu romansów — dopowiedział pan Jan Kogut, subkator państwa Korytko, całując panią Rozalję na dobranoc.

— — —

Moral: Życie to nie kurnik. Miłość w kurniku jest bezinteresowna.

Kura wówczas nie ryje, a temwiecej pularde z majonezem nie zjada. To też serce kury zdobywa się ziarnkiem jeczmienia, albo robaczkiem.

A serce kobiety? Czytaj od początku.

Jan Sławski

CIEKAWOSTKI.

W życiu codziennem używamy niejednokrotnie takich czy innych wyrazeń względnie zdań, nie zawsze zdając sobie sprawę, jakie znaczenie miały one pierwotnie, względnie jaka jest geneza ich powstania. Poniżej podamy i wytłumaczymy parę takich powiedzeń:

PANICZNY STRACH.

Według wierzeń starożytnych Greków, bożek pasterzy Pan, szerzył w nocy pobliżu ludzkich siedzib popłoch, który udzielał się zwierzętom. Stąd strach paniczny znaczy tyle, co nagły lub powstały bez przyczyny.

QUINTESSENTIA.

Starożytni podawali cztery żywioły jako składniki świata, a mianowicie: ogień, wodę, ziemię i powietrze. Proklus nazwał niebo piątym żywiołem: Quinta essentia. Myślano wówczas, że jakiś wyciąg lub istotna treść danej rzeczy.

ZWYCIĘSTWO PYRRUSOWE.

Pyrrus zwyciężył Rzymian w bitwie pod Ausculum w roku 279 przed Chr., przyczem tak znaczne poniósł straty, że zawołał:

— Jeszcze jedno takie zwycięstwo, a przepadłem!

Zwycięstwo Pyrrusowe znaczy więc także, które zwycięzce bardzo wiele kosztuje.

SYZYFOWE PRACE.

Syzyf, król Korynty, za popełnione zbrodnie musiał toczyć na szczyt wysokiej góry ogromny kamień, który znów spadał nadół.

Prace syzyfowe prace określamy ciężką, a daremną robotę.

ŁÓŻE PROKRUSTA.

Prokrust był to zbójca w Attyce, który podejmował w ewym domu podróżnych, potem kładł ich do łóżka, zbyt długich uciął, o ile wystawały im nogi poza łóżka, a zbyt krótkich nacągał tak ich zaniecząl. Przykre położenie nazywamy więc łożem Prokruste.

* * *

Żaden ptak nie dorównywa emfinacja czające, która tem się różni od innych ptaków, że ostrzega zwierzęta wyraźnie i wyłącznie tylko przed myśliwym. Czujność jej jest poprostu sławna. Czajka wie doskonale, komu można ufać, a komu należy się wystrzegać. Z pastuchem, z chłopem żyje w najlepszej zgodzie, myśliwego zaś starannie unika. Płaciwo nadbrzeżne zauważami zwraca szczególną uwagę na czajkę i dzięki tej ostrożności unika wielu niebezpieczeństw.

Naczelny redaktor: Leopold Reisehzer. Redaktor Naczelny: Ernst Rosmus. Redaktor: Katowitz, Emmastr. 12, tel. 352-33. Administracja: Ernst Rosmus, Kattowitz, Hauptstrasse 29, tel. 324. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16. Dombrowa, Rathausstr. 3. Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 8.

PRACOWNIA kolder Marji Grudniewicz została przeniesiona na Berenstr. 18, róg Böhmischestrasse 1, w podwórzu, II p., (dawniej Pilsudskiego, róg Dębińskiej). 88

ZNALAZCĘ dowodu osobistego, paleówki, zrobionych w pociągu popieszanym w Warszawa—Sosnowiec, proszę o zwrot za wynagrodzeniem. Zofja Kocańska, Sosnowitz, Dietelstr. 5/15 (Zeromskiego). 89

POSZUKUJĘ młodego, sumiennego pomocnika ogrodniczego od zaraz. Zgłoszenia pod: „Uczciwy" Sosnowitz, Zeromskiego 5, Hasło: Pilsudskiego. 90

SKRADZIONE dokumenty: paleówka, dowód osobisty i fotografje unieważnia Paweł Motyl, Modrzejów, ul. Henryka 14. 91

UNIEWAŻNIAM zgubione 12 szt. „Kleiderkarte" Andrzej Lesiak, Sosnowitz, Schützstr. 14. 92

ZGUBIONO paleówkę z legitymacje służbową, która unieważniam. Wiesenek Michał, Zegrze. — Dombrowa Strasse 2. 93

MATRYMONIALNE Biuro pośrednicze związki małżeńskie szybko, solidnie. Oferty: Dombrowa Grube, Bielschowitzerstr. 10. 94

JADALNIA, kredensy kuchenne, klub-sófka i wiele innych przedmiotów polecа B. Bielniewski, Sosnowitz, Breslauerstr. 26. 95

POKÓJ umeblowany do wynajęcia. Sosnowitz, Oderbergerstrasse (Kolljatja) Nr. 8, Wohn. 11. 96

SPECJALISTA z długoletnią praktyką wykonuje wszelkiego rodzaju reperacje zegarków, złotych i srebrnych na przepukluję nawet najdokuczliwsza, oraz paski bransoletowe i powiększanie obrączek. Pracuje fachowo i solidnie. Przepuster, Sosnowitz, Medrowgasse 11. 97

BIEDNĄ, gospodarną posłuhi kawaler trzydziestoletni; zamożnej rodziny. Oferty: Dombrowa Grube, Bielschowitzerstr. 15/19. 98

ZAGINĘŁA przepustka granicząca na Górny Śląsk, wystawiona przez Landrajsamt Olkusz i dowód osobisty, wydany przez Gmine Sławków, na nazwisko Jan Puz, urn. Franciszka, urodzony 17. 10. 1885 Sławków, Schlossstr. 2. Dokumenty unieważnia się. 99

PORTFEL

Ojciec Staszka był to człowiek poważny, o bystrym wyrazie twarzy, ostrożny, towarzyski. Troszczył się ogromnie o swoją rodzinę, mieszkając wraz z nim na skraju lasu w leśniczówce. Był leśniczym i wśród mieszkańców okolicznych wioseek cieszył się wielką popularnością i uznaniem. Staszek, jego jedyny syn — po ukończeniu szkół, wrócił do leśniczówki i pomagał ojcu w prowadzeniu rachunków w kancelarji, a nawet przy sprzedaży drzewa z lasu.

Niedawno temu spotkaliśmy się ze Staszkiem w kawiarni. Siedział samotnie przy stoliku i widział nieznym wzrokiem po sali. Zobaczywszy nas, zaprosił do stolika. Nie widzieliśmy się przeciež od blisko roku. Kolega, z którym przyszedłem do kawiarni, zaraz odrazu Staszka szeregiem pytań.

Staszek odpowiadał na pytania monosylabami, aż wreszcie dał się skłonić do opowiedzenia przygody.

— Jak wiecie — opowiadał Staszek — wychowywałem się pod czułą opieką rodziców. Nie brak mi było niczego. Do dziś dnia wspominam te wesołe chwile, spędzone na psotach i zabawach z koleżankami i kolegami. W czasy młodzieńcze nie myślałem wcale o tem, że będę musiał myśleć poważniej. Ten oto portfel, który tu widzicie, otrzymałem od wujka, który przyjechał z Ameryki. Wręczając mi go, kazał mi nosić ten portfel przy sobie, jako pewnego rodzaju talizman.

Początkowo nie przywiązywałem większej wagi do słów wujka, ale w jakiś czas potem miałem straszliwe przejście, które pozostanie mi na zawsze w pamięci. Ojciec mój wyjechał celem załatwienia ważnych spraw do Krakowa i na mojej głowie pozostawił prowadzenie rachunków i kwitów. Sprzedawałem drzewo. Zbliżała się zima, więc chętnie kupowano. Tego wieczora nalewałem sobie wódki po raz trzeci, gdy nagle zamiętam jakiej okazji, i zrobiło mi się, mimo jesiennej pogody, gorąco. Wyszedłem do lasu przejść się trochę. Deszcz szumiał wśród gałęzi drzew, krople spadające wybijały równomierny rytm, myśly szare jak deszczowa wieczała się po drzewach. Szedłem wgłąb leśnej pomroki. Chłód otrzeźwił mnie trochę. Wreszcie zatrzymałem się na skraju polany i oparłem się o trzy zrośnięte ze sobą dęby.

Zrobiło mi się jakoś dziwnie. Odczułem, że jestem sam — sam, zupełnie jednak nie mogłem natalić. Nagle wiosy stanęły mi dębem. Nerwowo zacząłem szukać na kieszeniach. Zgubiłem portfel! Przypomniały mi się słowa wujka. Serce mi drgnęło coraz silniej, krew uderzała do głowy. Szukam po wszystkich kieszeniach. Niema!

Pocienniało mi w oczach. Deszcz leje coraz gęściej, i przypomniałem sobie, że w tym właśnie portfelu schowałem kilkanaście rachunków, jakieś kwity i 1800 złotych w gotówce, a pomiędzy fotografję mej narzeczonej. Co powie ojciec?!

Bezsilny i wyczerpany upadłem na mokry mech pod dębem. Straciłem przytomność. Kiedy się obudziłem — nie wiem ile. Był dobrze zdrowy, słońce już wysoko wschodziło, przebijając swe nikłe promienie przez pożółkłe liście. Podniosłem się zziębnięty i obolały. Ruszyłem do domu, gdzie przeszukałem jeszcze raz wszystkie szuflady i półki. Niestety portfelu nie było. Całe szczęście, że miałem w Kasie Oszczędności pewną sumę, którą podjąłem zaraz na drugi dzień. Drobne oszczędności, składane od wielu lat, z biedą wystarczyły na pokrycie zgubionej kwoty. Mogłem jednak jakoś zatuszować sprawę przed ojcem.

Ojciec po powrocie powiedział mi, że pozałatwiał ważne formalności w Krakowie i był zadowolony, że jego ciężka nieobecność tyle utargowałem pieniędzy. O reszcie nie pytał. A tymczasem zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Święta te obchodziliśmy, jak zwykle, bardzo uroczyście. Pełne choinka, wigilijne zwyczaje, a w serca mojem było bardzo smutno.

Minęły święta, minął styczeń i luty i nadszedł marzec. Słońce coraz wyżej wznosiło się na niebosklonie. Z dachu leśniczówki kapały krople wody, powstałej z tającego śniegu. Ojciec był zaniepokojony moim stałym smutkiem od szeregu tygodni. Proponował mi, abym wybrał się na wczasy. Troszczyła się o mnie także i matka. Cóż im jednak mogłem powiedzieć? Przecież nie wolno mi było przyznać się, że w czasie, kiedy pozostawili mnie na stanowisku, ufając mi w zupełności, zgubiłem tyle pieniędzy przez własną lekkomyślność.

Pod koniec marca wyszedłem na samotną przechadzkę. W słońcu mi nie mogło być już ciepło. Z pod starych liści wystawiały swoje ciekawe główki maleńkie kwiatuszki. Z uśmiechem radości spoglądałem na te pierwsze objawy natury, budzącej się do nowego życia. Powoli szedłem naprzód, aż wreszcie powszechnia mnie czerwona plama wśród liści. Rzuciłem się ku niej gorączkowo. Podnoszę — i oczom nie wierzę. Mam przed sobą mój własny portfel pamiątkowy, zgubiony przed kilkoma miesiącami. Szybko otwieram go — wszystko zachowało. Jest wszystko! Fotografja narzeczonej, kwity, rachunki i 1.800 złotych. Wszystko suche i niezniszczone. Wzruszony usiłkłem na polanie i podziękowałem się gorąco.

Wróciłem szybko do domu i opowiedziałem całą historję rodzicom, a potem także i narzeczonej. Ucieszyli się nietylko z odzyskania zguby, o której nawet nie wiedzieli, ale także i z tego, że ja powróciłem do równowagi. Ojciec kazał mi pocieszyć przez zawarcie przy sobie, jako pamiątkę tego cudownego zbiegu okoliczności.

— To byłoby wszystko — kończył swą opowieść Staszek — a teraz proszę was na mój ślub. Musicie poznać moją przyszłą żonę.

Przejęci opowiadaniem Staszka o dziwnem jego przeżyciu, gratulowaliśmy mu szczęścia. Zegnając się z nim, zapowiedzieliśmy nasze przybycie na tą rodzinną uroczystość w leśniczówce.

Bolesław Kozub.